72



Luba Nowogródko № 17

Anegdoty

z życia

Adama Mickiewicza

Portret poety – Z dziecinnych lat – Szkoła i uniwersytet – Pierwsza miłość – Przyjaźń poety – Żartobliwość Mickiewicza – Ewunia – Skromność wieszcza – Szósty zmysł – Improwizacje – Żona – Miłość rodzicielska – Między życiem a śmiercią – Stosunki materjalne.

zebrał i ułożył

Jan Luba

Warszawa
1898.
Nakładem T. H. Nasierowskiego.



Adam Mickiewicz

„Wszystkie najdrobniejsze rzeczy, tyczące się ludzi wielkich, są ważne."

Ludwik król Bawarski w liście do Goethego.

Sto lat mija od dnia urodzin największego polskiego poety, a za lat kilka obchodzić będziemy żałobną, półwiekową rocznicę jego śmierci. Czy ogół jednak, który tak hojnie sypnął groszem na pomnik ~~Adama~~ Mickiewicza, dając dowód uwielbienia dla poety, wie komu stawia pomnik, kogo uwielbia? Znajomość dzieł Mickiewicza, w ostatnich zwłaszcza latach, dzięki wybornemu ~~względnie pełnemu~~, a niezmiernie taniemu wydawnictwu, rozszerzyła się znakomicie, ale znajomość poety jako człowieka, ze wszystkiemi cnotami słabościami ludzkiemi, na krok jeden chyba nie postąpiła.

Mnóstwo szczegółów z życia ~~Adama~~, rozrzuconych po pismach, często, jako głównym przedmiotem zajmujących się czem innem, — drobne wypadki życiowe, o których wiadomości wyławiać trzeba z letniej nieraz, a czasem i mętnej wody frazesów, utrudniały wielce ogółowi poznanie tych drobiazgów i szczegółów, które jednak zebrane razem stanowią, jeżeli nie portret, to przynajmniej szkic do portretu, który ze względu na wyjątkową osobistość wieszcza, nie może być chyba zbytecznym.

Francuzi więcej wiedzą o Chateaubriandzie i Mussecie, Niemcy o Wielandzie lub Kernerze, Anglicy o Moorze lub Tennysonie, niż my o Mickiewiczu, choć żaden z nich nie dorósł do podstawy jego pomnika. Nie sądzimy chyba, żeby przeczytanie „Pana Tadeusza" przez

vzenie „Sonetów Krymskich" i „Wallenroda", lub naucz nie się paru wierszy w rodzaju: „Młodości, ty nad poziomy wylatuj..." lub: „Kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto..." miało stanowić znajomość Mickiewicza jako poety, a cóż dopiero jako człowieka.

Nie dawne to czasy, gdy żył największy poeta Francji Wiktor Hugo, pamiętamy więc dobrze, jak za życia jeszcze poety, cały świat cywilizowany był obznajmiony nietylko z dziejami, ale najdrobniejszemi szczegółami jego życia. Opisywano i rysowano jego mieszkanie wewnątrz i zewnątrz, czy to w Jersey czy w Paryżu, policzono drzewa jego ogródka, otaksowano meble, portretowano jego, żonę, syna, wnuków, nieledwie kucharkę mistrza; interwiewerzy odbywali doń kompletne pielgrzymki aby opisać co i na czem jada, ile i z czego pije i wiadomości te rozsyłali po całym świecie, nietylko bowiem francuskie dzienniki zajmowały się tem, ale i u nas, w naszej zapadłej „pół-Azji", jak kraj nasz, kochany Sacher-Masoch nazywa, mieliśmy aż do przesytu tych opisów i portretów. A niechże, broń Boże, kichnął Hugo dwa razy z rzędu, już druty telegraficzne od Szangaj do Lizbony roznosiły wiadomość o nadwątlonym stanie zdrowia wielkiego poety!

A u nas?

Uderzmy się w piersi i powiedzmy, czy wielu z nas wie ile dzieci miał Mickiewicz i jakie były ich imiona? Ilu z nas wie, czem zaspakajał głód poeta, a nawet czy zaspakajał go zupełnie w chwilach, gdy zastawiał kopertę od zegarka nie mając już nic więcej do zastawienia? Czy dużo z nas czytało lub słyszało o tem, że kilka razy w życiu był poeta nasz o włos od śmierci i t.d., i t.d, i t.d.

Umiemy już czcić i cenić Mickiewicza jako wieszcza i mędrca, postarajmyż się więc, poznając bliżej ten czysty i jasny charakter zbliżyć się doń sercem i choćto w pół wieku po zgonie, cieniom i pamięci jego odpłacić choć w części tę miłość, którą on kochał miljony!

—— • ——

Wydając te „Anegdoty", sądzimy, że przyczynimy się nieco do zaznajomienia ogółu z postacią wielkiego poety. Materjału dostarczyły nam korespondencje i wspomnienia drukowane, które jednak przyjmowaliśmy z ostrożnością i sprawdzali z innemi źródłami lub opracowaniami, dla uniknięcia błędów lub fałszów. Materjały te stanowią: „Korespondencja Adama Mickiewicza" – Paryż, 1861. „Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu" przez Marję Gorecką – Kraków, 1889 (wydanie drugie). „Wspomnienia z przeszłości" przez Ant. Edw. Odyńca – Warszawa, 1883. „Listy z podróży" przez Ant. Edw. Odyńca – Warszawa, 1882-5. „Bibljoteka Warszawska" 1871, I i II. „Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego" zarys literacki Piotra Chmielowskiego – Warszawa, 1881. „Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu" przez Alojzego Ligenzę Niewiarowicza – Lwów 1878. i inne.

Ponieważ sama treść „Anegdot" uniemożliwiała nam postępowanie krok w krok i rok za rokiem w życiu Mickiewicza, gdyż układ jaki przyjęliśmy, uważamy – choć mylnie może – za jedynie rzucający pewne światło na niektóre wypadki lub cechy jego charakteru, – sądzimy więc, że nie zbytecznem tu będzie danie krótkiego, niededwie chronologicznego rysu życia poety, dla ułatwienia orjentowania się w rozrzuconych w niniejszej książeczce szczegółów.

—— • ——

Adam Mickiewicz.

Urodzony d. 24 grudnia 1798 r. w Zaosiu pod Nowogródkiem, uczęszczał w tymże mieście do szkół księży Dominikanów, poczem w r. 1815 wstąpił na uniwersytet w Wilnie, początkowo na wydział fizyczny, z którego jednak przeszedł na filologiczny. Po ukończeniu, na koszt rządu, nauk w 1819 r. udał się ze zranionym pierwszym zawodem w miłości sercu na posadę nauczyciela łaciny do Kowna, po dwóch latach jednak pobytu tam otrzymał urlop dla poratowania zdrowia. W r. 1824 udał się do Petersburga, gdzie wszedł w bliskie stosunki z najpierwszymi ówczesnymi poetami rosyjskiemi, poczem przeniesiony do Odessy pracował w kancelarji ks. Woroncowa. Ztąd zrobił wycieczkę na półwysep Krymski której wynikiem są przecudne „Sonety Krymskie". Otrzymawszy pozwolenie zamieszkania w Moskwie w 1825 r. przyłączony został do kancelarji generał-gubernatora ks. Golicyna. Podczas trzyletniego tam pobytu napisał i wydał „Konrada Wallenroda" i drobniejsze utwory poetyckie. Przybywszy do Petersburga w 1828 r. i otrzymawszy paszport za granicę, wyruszył w następnym roku morzem z Kronsztadu przez Lubekę, Berlin i Drezno do Karlsbadu. Zjechawszy się tam z Ant. Edw. Odyńcem, udał się do Wejmaru dla odwiedzenia 80-cio letniego Goethego, poczem przez Szwajcarję podążył do Włoch, gdzie zwiedził Medjolan, Weronę, Padwę, Wenecję i Florencję. W Rzymie zamieszkał do maja 1830 r., a zrobiwszy wycieczkę do Neapolu Messyny i Palermo powrócił do Szwajcarji, gdzie spotkał się ~~rodziną~~ ze znaną sobie z Rzymu rodziną hr.

Ankwiczów, których córkę Henrjetę pokochał był poeta. Z rodziną tą pojechał był Mickiewicz do Rzymu, widząc jednak niechęć ojca panny, wyjechał w r. 1831 do Paryża a następnie chwilowo do Drezna i w okolice Kościana w W. Ks. Poznańskim. Powróciwszy do Paryża wydał największe swe arcydzieło „Pana Tadeusza". Ożeniwszy się w r. 1834 z Celiną Szymanowską, objął posadę profesora literatury łacińskiej w uniwersytecie w Lozannie w Szwajcarii, w 1839 r., poczem powołany na katedrę literatur słowiańskich w „College de France" w Paryżu powrócił tam i miał pierwszą prelekcję d. 22 grudnia 1840 r. Mimo wielkiego powodzenia u słuchaczów, rząd pozbawił go jednak tej katedry, z której przemawiał ostatni raz d. 28 maja 1844 r., dając mu w zamian wiele gorsze miejsce bibljotekarza Arsenału. W marcu 1855 r. umarła żona poety, a on sam udawszy się w misji naukowej, z polecenia rządu francuskiego, w lipcu tegoż roku na Wschód, po krótkiej słabości zmarł w Konstantynopolu d. 28 listopada 1855 r. Zwłoki największego poety polskiego przewieziono do Paryża i pochowano obok żony na cmentarzu Montmorency, poczem w r. 1889 przewieziono do Krakowa i złożono w pierwszej krypcie katedry na Wawelu.

I
Wizerunek poety.

Adam Mickiewicz był wzrostu średniego, mierzył 1 metr 64 centymetry (2 łokcie pol. 20 cali). Był on kształtnie zbudowanym, ręce i nogi miał małe. Mały palec u lewej ręki miał skurczony, nie od urodzenia, ale stało się to w Paryżu nagle i bez bólu. Czoło miał piękne, ale nie wysokie. Włosy nadzwyczaj

gęste, grube, które miał zwyczaj ręką, jakby grzebieniem, odrzucić na prawą stronę, przyczem od pół ciała w tył się wyginał. Włosy te bardzo czarne, prawie aż granatowe; w r. 1850 były już zupełnie białe, a posiwił je nie wiek, lecz zmartwienie, osiwiał bowiem w ciągu trzech dni podczas choroby żony. Cera twarzy z początku blada, zabarwiła się z wiekiem i nabrała żywszego kolorytu. Oczy miał ciemno błękitne, nie duże, ale żywe, ~~ale~~ brwi ciemne. Usta większe niż mierne, z wyrazem zwykle bardzo poważnym. Uśmiech rzadki, ale szczery i, jak to mówią, serdeczny. Najłatwiej można go było wywołać barwnem opowiadaniem i dla tego lubił towarzystwo ludzi przyjemnie opowiadających i żywo malujących zdarzenia. Nos miał ściągły, równy, dość kanciasty. Za młodych lat nie nosił wcale zarostu, pod starość zapuścił faworyty które łączyły się pod brodą i nosił je już do śmierci. Głos jego nie był silny, ale donośny, zwyczajnie spokojny, ale w uniesieniu szybki i gwałtowny. Chód miał poważny w pokoju, bo miał zwyczaj chodząc rozmawiać z tymi co go odwiedzali, ale na ulicy i spacerze chodził szybko.

W 3 cz. wiersz [illegible]

*

* *

Wszyscy, którzy znali Mickiewicza w czasach młodości zgadzają się na to, że był „piękny". Porównywano go do Endymiona, a Odyniec pisze ~~wspominając o Witwickim~~ o nim: „Jest to ~~po Adamie~~ najpiękniejszy mężczyzna jakiego znam".

*

* *

A oto duchowy portret ~~Adama~~, skreślony ręką nie byle jakiego mistrza. Te rysy zarówno podniosłe

jak prawdziwe rzuciła w korespondencji z ojcem ręka Zygmunta Krasińskiego:

„Rozległej on jest nauki; umie po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku.*) Doskonale zna politykę europejską, historję, filozofję, matematykę, chemję i fizykę. W literaturze nikt może ~~w Polsce~~ u nas nie ma tyle znajomości. Słysząc go mówiącym, zdaje się, że każdą książkę czytał. Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. Smutny zwyczajnie i zamyślony, nieszczęścia już mu zmarszczki na trzydziestoletnim czole ~~wypisały~~ wyryły. Zawsze spokojny, cichy, ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach. Wydał mi się być ideałem człowieka uczonego i geniuszu pełnego".

A w drugim liście:

„Jest to człowiek zupełnie na równi z europejską cywilizacją; umiejący dziwnie dobrze godzić realność suchą życia z najwznioślejszemi pomysłami poezji i filozofii idealnej; mający najczystsze zamiary i chęci, a razem obszernego umysłu, sięgającego do wszystkich nauk i sztuk; wybornego sądu o rzeczach politycznych i scientyficznych; rozsądku niezachwianego w rzeczach codziennych; spokojnego, cichego charakteru, widać, że przeszedł przez szkołę nieszczęścia".

* * *

Ponieważ najdrobniejsze nawet szczegóły dotyczące ~~Poety~~ ~~Adama~~ Adama Mickiewicza, muszą obchodzić nasze społeczeństwo, zanotujemy tu, wedle relacji naocznych świadków, jak się

---

*) Oprócz wymienionych przez Krasińskiego znał jeszcze Mickiewicz języki rosyjski, czeski i litewski.

poeta ubierał.

Mickiewicz nigdy nie był „elegantem”; nie wyłamywał się jednak z form przyjętych i nie odbiegał od panującej ogólnie mody. Z opowiadania Odyńca wiemy, że podczas pobytu w Rosji, nosił płaszcz ciemno-czerwony z fijołkową podszewką, co przy ówczesnym zwyczaju noszenia kolorowych płaszczów, bynajmniej nie raziło. Płaszcz ten darował później Odyńcowi, który ofiarował go do muzeum w Wilnie. Przez całe życie chodził w cylindrze. Do r. 1841 ubierał się zwyczajnie, frak nosił często, na zebrania i bale brał białą chustkę na szyję i białe rękawiczki. Od tego czasu, wskutek poznania się z Towiańskim, krój odzienia Mickiewicza uległ zmianie. Z frakiem nastał zupełny rozbrat i nosił odtąd surdut kapotowym krojem, zawsze zapięty na wszystkie guziki. Z domu wychodził zawsze z kijem, nie odznaczającym się elegancją, i w takim też ubiorze przedstawiony jest na ostatnim w życiu portrecie fotograficznym, którego wierną podobiznę na początku tej książeczki podajemy.

Jeden, jedyny raz, znajomi zwrócili uwagę na dbałość jego o swą powierzchowność a i to było tylko przypadkiem. Wyszedłszy z Medjolanu piechotą, aby się przeprawić przez górę Simplon do Genewy, wszystkie rzeczy wysłał inną drogą, a sam poszedł w bluzie i tornistrze na plecach. W Genewie jednak, gdy rzeczy jeszcze nie było, a on spodziewał się lada chwila przybycia pp. Ankwiczów, kazał sobie zrobić nowe ubranie, które bardzo dobrze na nim leżało i nadało mu pewną cechę elegancji, a że jeszcze korzystając z pobytu w stolicy zegarmistrzowstwa kupił sobie złoty zegarek i za poradą przyjaciółki swej, panny Anastazji Khustin, ka-

zał wyryć na kopercie herb swój <u>Poraj</u> z przywiązaną do niego książęcą koroną — między znajomemi rozeszła, że się „pan ~~Adam~~" na kompletnego eleganta przerobił!

* * *

W pokarmach i napoju był Mickiewicz skromny i wstrzemięźliwy. Potraw wykwintnych nie lubił, a najmilsze były mu te, które przypominały litewską kuchnię. Za młodych lat, podczas zebrań koleżeńskich, jedynym napojem było mleko, a pokarmem bułki i ciastka. Tak dalece mało używał wino, że gdy raz w Petersburgu na obiedzie wydanym dlań przez Franciszka Malewskiego, w zapale rozmowy wypił duszkiem szklankę madery i zabierał się do nalewania drugiej, sądząc, że pije piwo, gospodarz zwrócił na to jego uwagę, obawiając się, żeby mu tak niezwykły nadmiar wina nie zaszkodził.

Upodobanie do potraw kiedyś ulubionych nieraz się podczas podróży po Europie objawiło. W pierwszem włoskiem miasteczku Chiavennie, dokąd przybył na popas, oświadczono naszemu poecie, że nie mają nic do jedzenia prócz „ravioli". Co to jest owe „ravioli"? — poeta ~~Adam~~ nie wiedział zupełnie, gdy usługująca dziewczyna podała na stół najzwyklejsze pierogi z serem, zwane na Litwie „szołtonosami". Mickiewicz tak się uradował i tak rozpromienił na ten widok, jak rzadko kiedy przy oglądaniu cudów natury i dzieł sztuki. Nie było to jednak zadowolnienie smakosza, lecz wpływ wspomnień dziecinnych, minionych, a nigdy nie powrotnych; wpływ, który się później tak silnem echem odezwał w „Panu Tadeuszu" w opisach obiadów, kawy ze śmietanką, grzanego piwa lub bigosu, który miał „smak cudny". Toż samo wrażenie zrobiło nań podanie we Florencji sztufady, której od wyjazdu z kraju nie widział i zastawione w <u>Albergo di Europa</u> w Rzymie ko-

6.

tlety nazwane tam à la Milanese, które okazały się kubek w kubek podobne do kotletów jakie niegdyś jadał w Wilnie na Pohulance. Widok prosiąt pieczonych, rastawionych na święconem u hr. Ankwiczów w Rzymie, wzruszająco mu przypomniał rodzinne strony, a cóż dopiero mówić o wilji, którą on z litewska „kucią" nazywał i która była dlań ideałem gastronomicznych rozkoszy, począwszy od zupy migdałowej lub grzybowej, a skończywszy na kisielu i śliżykach. Przyjaciele na obczyźnie zawsze mu taką ucztę sprawiali.

Zdaje się, że najlepiej charakteryzują tę namiętną miłość przeszłości i wspomnień własne słowa Mickiewicza, wyrzeczone podczas podróży po Włoszech. W Novi, gdzie zatrzymano się na popas i nocleg, obiad był dobry, oberża wygodna, a mimo to poeta powiedział: „Żeby li da Bóg kiedy powrócić do Litwy, będę trzy dni popasał w pierwszej karczmie żydowskiej, choćby mi kozy siano z łóżka wyciągały"!

II

Z dziecinnych lat.

Tak mało mamy danych z pierwszych lat życia Adama, że zaledwie parę okruchów zebrać nam się udało, czy to z następnych dzieł jego czy też ze wspomnień rodziny lub przyjaciół.

* * *

Małym jeszcze chłopięciem wypadł był kiedyś z okna na bruk miasteczka. Przerażona matka widząc go martwym, bladym bez ruchu ni oddechu, porywa go na ręce, pada na kolana i poleca opiece Najświętszej Panny. Jakoż dziecię ocknęło się z omdlenia w tej chwili

a ponieważ żaden organ nie był w skutek upadku naruszony, powrócił więc natychmiast do zdrowia. W trzydzieści przeszło lat potem, wspomnienie tego wypadku znalazło się na kartach „Pana Tadeusza" w słowach:

„Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
„I w Ostrej świecisz Bramie! Ty co gród zamkowy
„Nowogrodzki ochraniasz z jego wiernym ludem —
„Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
„Gdy od płaczącej matki, pod Twoją opiekę
„Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
„I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
„Iść, za wrócone życie podziękować Bogu —
„Tak nas powrócisz.....

* * *

W domu rodziców ~~Adama~~ Mickiewicza był wielki, czarny pies Kruk, z którym malec w wielkiej i niczem nienaruszonej pozostawał przyjaźni. Raz jednak przyjaźń ta omal, że na srogi szwank narażoną nie została.

Adasiowi dano raz na podwieczorek porcję chleba z masłem. Cząstkę, podług zwyczaju, chciał dać Krukowi, ale ten porwał go całkiem. Chłopczyna rozpłakał się głośno, czem widać poruszony czworonogi przyjaciel, chleb, który już miał w paszczęce, złożył na jego kolanach i podzielili się nim po połowie. W wiek, wiele lat potem opowiadał poeta z przyjemnością o tym czynie poczciwego zwierzęcia.

* * *

Do najulubieńszych zabaw maleńkiego ~~Adasia~~ należała jazda po pokoju na ogonie sukni matczynej, której często i długo nieraz pozwalała mu matka za pojazd używać, wożąc go po pokoju. Drugą pamiętną mu rozkoszą było bawienie się garnuszkiem porcela-

nowym, wytłaczanym, od różu, którego wszechpotężna moda kazała wówczas używać nawet bynajmniej nie pretensjonalnej matce poety.

* * *

Dom ojca Adama (przyszłego poety) w Nowogródku przedstawiał istny zwierzyniec, dzięki zamiłowaniu właściciela do wszelkich czworonogich i skrzydlatych stworzeń. Był więc i lis przyswojony i wilk i kruk. Wilka natura, jak mówi przysłowie, pociągnęła do lasu; lis długo się trzymał, w domu najporządniej się prowadząc, ale w nocy zato ciągle robił najazdy na kurniki żydów nowogrodzkich. Zmówili się w końcu synowie Izraela i złapawszy złodzieja na gorącym uczynku, zamordowali. Kruk żył długo i gdy któryś z przyjezdnych do Paryża rodaków opowiedział wieszczowi, że widział owego kruka jeszcze żyjącego w Nowogródku, wielką małą wiadomością zrobił uciechę. Do obowiązków małego Adasia należało zaopatrywanie ptactwa w tej domowej menażerji w owady i ziarno.

* * *

Bardzo silny wpływ na rozwój wyobraźni Adama wywarł stary sługa domowy, którego ojciec Adama przezwał Ulisesem, bo co wieczór bajał o prawdziwych i zmyślonych swoich podróżach najdziwaczniejsze rzeczy, których mały Adaś, przybiegłszy do piekarni, tak chciwie słuchał, że go potem do pójścia spać nie można było nakłonić.

* * *

Podczas przejścia wojsk francuskich w 1812 r. nikt w miasteczku nie wiedział o zbliżaniu się francuzów, gdyż wszystkie komunikacje były przerwane; mimo to jednak, trzynastoletni wówczas chłopiec, instynktem

widocznie wiedziony, odjadł i oznaczył dzień nadejścia Francuzów i cały dzień ów przesiedział na wieży kościelnej z wlepionym okiem ku stronie skąd spodziewane wojska nadejść miały. Skoro spostrzegł awangardę, którą poznał po chorągiewkach, pośpieszył na dół, aby zawiadomić miasto o tej nowinie. Zapał jednak jego został wstrzymany, – drzwi były zamknięte! Ta trudność nie stała się dlań niezwalczoną przeszkodą, gdyż po pewnych wysiłkach zdołał oderwać kawał deski i ogłosić, jak trębacz półkowy, wiadomość tak niezwykłą.

*

* *

Wojska które szły pod Słonim na Nowogródek, zostawały pod dowództwem Króla Westfalskiego (Hieronima Bonaparte), dla którego na chwilową kwaterę przeznaczono dom rodziców Mickiewicza, jako najporządniejszy w miasteczku. Mieszkańców, ma się rozumieć, wydalono; ale Adam zakradł się do własnego ogrodu przed domem i położywszy się na ziemi, przez sztachety, okrążone powojem i chmielem, które go zakrywały, przypatrywał się przybyciu królewskiego gościa. Ruch nadzwyczajny w całym domu, w chwilach oczekiwania, ustał nagle, gdy jakiś oficer przyleciał w galop na koniu i zapewne o zbliżaniu się króla oznajmił. Oddział straży w dziedzińcu i na ulicy, z bronią w ręku i ze sztandarem uszykował się w szpaler od bramy do ganku. Były to ogorzałe, wąsate twarze grenadjerów, w ogromnych, czarnych bermycach z tornistrami i blaszankami na plecach. Odgłos trąb, bębnów, piszczałek i okrzyk ludu na ulicy, zwiastowały przybycie króla. Adam nie mógł zobaczyć jak zsiadał z konia przed bramą, ale widział jak szedł szedł przez szpaler, salutując na obie strony prezentujących broń przed nim żołnierzy.

Tłumny orszak lśniących od złota, w kaszkietach i kapeluszach z piórami szedł za nim i zatrzymał się przed gankiem, z którego król ich pożegnał. W wiele lat potem mówił poeta, że gdyby anioł zstąpił z nieba w promieniach, nie mógłby go był przejąć większą czcią i podziwieniem.

III
Szkoła i uniwersytet.

~~Adam~~ uczęszczał do szkół Księży Dominikanów w Nowogródku razem ze swym bratem Franciszkiem. Kiedy ten ostatni łamał sobie nieraz głowę całemi wieczorami nad zadanemi lekcjami, Adaś czytał sobie co innego i dopiero położywszy się do łóżka odzywał się do siedzącego nad książką brata:

— Franku, przeczytaj no raz, głośno, jutrzejsze lekcje.

Ledwie dosłuchawszy owego czytania zasypiał w najlepsze, a brat, który do późnej nocy się uczył, nigdy nazajutrz tak dobrze jak on lekcji wydać nie mógł.

Pamięć tę zachował poeta przez całe życie w całej świeżości i sile.

Podczas pobytu swego w szkołach zaczął układać wierszem Numę Pompiljusza Florjana, z prozy polskiej Staszica. W późniejszych latach przypominał sobie nieraz i żartował z tego szkolnego arcydzieła. Zaczynało się ono od słów:

„W mieście Kurji, w kraju Sabińczyków.
„W pośród rozkosznych cyprysu gaików... i t. d.

Śmiał się zwłaszcza serdecznie z bohaterskiego obrazu walki dwóch rycerzy:

„Jak na dnie studni dwa zjadliwe węże,
„Na wierzchu skały dwaj waleczni mężę i t. d.

No, te wiersze nie zwiastowały chyba, że z pod ręki ich twórcy wyjdzie kiedyś „Pan Tadeusz" lub „Sonety Krymskie".

* * *

Jak to było we zwyczaju w szkołach duchownych, uczniowie odegrywali zwykle przy popisie jaką komedję. W jednem z takich przedstawień brał młody Adaś udział, a że miał jasną cerę i drobne rysy, [wyznaczono mu rolę panny. Próby odbyły się jak należy i wszystko szło dobrze w dniu solennego popisu, wobec władz szkolnych i licznego zgromadzenia obywatelskiego; ale gdy nadeszła patetyczna scena oświadczyn, postrzegł, lubiący figle Adaś, że klęczący u jego nóg kolega, niezgrabnie jedną rękę na ziemi położył i zdradziecko nadeptał mu palec. Musiał znieść to milcząco nieszczęsny kochanek i uczucia swe wynurzać dalej, ale ledwie znaleźli się za kulisami, rzucił się pełen złości na swą niewierną kochankę. Spętanemu w kobiece suknie Mickiewiczowi trudno się było bronić, wyszedł więc z walki z tak srodze podrapaną twarzą, że zaledwie potrafiono jakąś skomplikowaną fryzurą nasuniętą na czoło i nadmiarem blanszu i różu zakryć ślady nieporozumienia kochanków, aby w ostatnim akcie mogło nastąpić przecie połączenie kochającej się pary.

* * *

Po ukończeniu szkół nowogrodzkich, wybierał się ~~Adam~~ Mickiewicz na uniwersytet do Wilna. Była to podróż daleka naówczas i, jak mówiono, nazbyt nawet niezbyt bezpieczna. Z głową więc nabitą różnemi historjami o spotkaniach ze zbójcami, o kradzieżach i tym podobnych awanturach, zaopatrzył się studenik w pistolet:

aby podczas przejazdu przez Ponarskie góry mieć obronę.
Tak uzbrojony wsiadł na brykę kupiecką, razem z trzema
żydami. Stary kupiec z Mira, z poważną białą brodą sie-
dział obok z nim w tyle, dwaj młodsi na tłomokach na
przedzie. ~~Adam~~ Mając od matki jedenaście dukatów
w złocie a głowę nabitą bajkami o zbójcach, widząc się
w tak podejrzanym towarzystwie, wydobył swój stareńki
pistolet i położył go sobie na kolanach. Broń palna
w rękach studenta zaniepokoiła sąsiada; zaczął mu
więc perswadować, żeby ją schował. Ale ta perswazja
właśnie wzmogła jego podejrzenia ~~Adama~~. Zrozumiał to
mądry żyd i wręcz go zapytał: „Nu, wieler panicz masz
pieniędzy?" ~~Adam~~ Mickiewicz struchlał będąc już najpewniejszym,
że ma do czynienia ze zbójcą. Wtedy żyd wyciągnął
z pod opończy ogromną sakwę skórzaną pełną srebra,
asygnat i złota i pokazując to wszystko młodzieńcowi
rzekł: „Nu, widzisz panicz, że ja mam więcej. A gdy-
bym ja panicza chciał zarznąć, toby mnie to wszyst-
ko zabrano i jabym sam poszedł na Sybir." Argument
ten tak przekonał i zawstydził Adama, że nie tylko
schował śmiercionośne narzędzie ale nawet proch
zdmuchnął z panewki. Ujęty tem nawzajem starzec,
w całym ciągu dalszej podróży otaczał go szczególną
pieczołowitością i częstował kawą i jajami.

Atoli, blizko już Wilna, nieszczęsny ów pistolet
omal że nie stał się przyczyną jeszcze jednej przygody.

Włokąc się powoli przez piaski, ~~Adam~~ młodzieniec zobaczył
z tyłu jadącego bryczką jakiegoś człowieka silnej
postawy, który widocznie miał go na oku i usiłował
dopędzić. Darmo na żyda nalegał aby popędzał ko-
nie, nieznajomy coraz się zbliżał i już, wydobywszy
pistolet, miał się ~~Adam~~ bronić przed mniemanym

zbójcą, kiedy szczęściem oderwał się do niego poczciwy szlachcic, który utrzymywał u siebie studentów i jego chciał do siebie zwerbować. Resztę więc drogi odbyli w najlepszej komitywie.

* * *

Mic ~~Adam~~ przybył do Wilna na żądanie krewnego swego ks. kanonika Józefa Mickiewicza, profesora fizyki i dziekana matematycznego wydziału. Otóż ks. dziekan chciał go odrazu pomieścić na koszcie uniwersyteckim, jako kandydata do stanu nauczycielskiego; ale że jeden był tylko wakans w tym roku, a p. Kazimierz Kontrym, bibljotekarz i sekretarz uniwersytetu, protegował naś kogo innego, egzamin więc miał dopiero rozstrzygnąć czyj kandydat otrzyma pierwszeństwo. Tym <u>kimś innym</u> był Tomasz Zan, który świeżo przybył ze szkół mołodeczańskich. W kancelarji więc, przed salą egzaminacyjną, zeszli się i ujrzeli po raz pierwszy obaj współzawodnicy i, jak szermierze przed wejściem do szranek, powitali się wzajemnym ukłonem, ale ani słówka nie przemówili do siebie. Mickiewicz ~~Adam~~ był ubrany w czarnym fraku i kamizelce i spodniach nankinowych, a kołnierzyk miał tak wysoki, że mu aż uszy podrzynał. Stali obok siebie przed stołem, przy którym profesorowie siedzieli. Egzamin obu poszedł jak najlepiej i kazano im znowu oczekiwać na wyrok w kancelarji. Ale i podczas tego oczekiwania żaden z nich nie przerwał milczenia: nie wskutek jakiejś niechęci, ale że żaden nie wiedział, jak i od czego ma zacząć. Nakoniec wyszedł z sali p. Kontrym i ogłosił: że pan Adam Mickiewicz na ten już rok został przyjęty, ale że i p. Zan otrzymał <u>accessit</u>, z którego na rok przyszły będzie miał prawo korzystać. Tryumf ten nie tylko nie ucieszył ~~Adama~~,

ale owszem zawstydził go i upokorzył wewnętrznie, przypisywał go bowiem tylko protekcji i protekcji ks. dziekana. Zan sądził przeciwnie, i uznając w tem najzupełniejszą słuszność, zbliżył się pierwszy do ~~Adama~~ i powinszował mu tak serdecznie i szczerze, że go do reszty zmięszał tem i rozrzewnił. Skończyło się na tem, że dwaj współzawodnicy, po krótkiej rozmowie rzucili się nawzajem w objęcia, a trzy i pocałowania gorące uświęciły ten pierwszy wzrost stosunku, który odtąd ich serca nierozdzielnie połączył.

*

* *

Wyrobienie formy i języka, tak słusznie podziwianych w utworach Mickiewicza, zawdzięcza on profesorowi literatury Leonowi Borowskiemu. Surowy ten, lecz kompetentny znawca, wzywał go nieraz do swego mieszkania i tam w zamknięciu, na cztery oczy, poddawał drobiazgowej krytyce prozaiczne i poetyczne prace ~~Adama~~ Mickiewicza. Były to istne czyścowe próby, gdy przyniesiony rękopism, wypacykany i wychuchany jak można, wychodził z rąk Borowskiego pokrzyżowany jak cmentarz, w którem grzebało się górne mniemanie autora o sobie!

*

* *

Na tym samym korytarzu ~~co Adam~~, mieszkał w gmachu uniwersytetu i syn profesora literatury rosyjskiej Czerniawski. Otóż pewnego razu, gdy w mieszkaniu Mickiewicza zebrani byli na pogawędkę koledzy, wpadł Czerniawski zaperzony i z rozpromienionemi oczyma. Był to skutek świeżego wrażenia po przeczytaniu nowo wyszłej w języku rosyjskim ballady Żukowskiego p.t. Ludmiła, będącej tłomaczeniem, a raczej mistrzowskiem naśladowaniem sławnej Lenory Burgera, której dotąd żaden z nich nie znał. Czerniawski

wydeklamował im ją z zapałem i wszyscy podzielili unie-
sienie jego. Wpływ tej poezji odbił się najbardziej na Mic-
kiewiczu, który niebawem napisał pierwszą swą balladę „Lilje".

Była to pierwsza poezja „romantyczna" Adama i tę
chwilę można uważać za początek dalszej, a tak pełnej
chwały działalności i pracy Mickiewicza na polu
literatury polskiej.

IV

Pierwsza miłość.

Było to latem 1818 roku. Tomasz Zan przyjaciel i
kolega uniwersytecki Adama, wielki wielbiciel płci pię-
knej, ku czci której „promionki" swego ducha w najróżno-
rodniejsze rymy zestrzeliwał, bawił poprzednich waka-
cji u przyjaciela swego Michała Wereszczaki w Płużynach;
Jest to wieś w powiecie nowogrodzkim, z jeziorem Świteź
i dworem Tuchanowicze. Zan zachwycał się pięknością
jeziora, ale więcej jeszcze pięknością siostry swego przy-
jaciela Marji, którą przezwał, swoim zwyczajem zdrobnia-
nia imion, Marylą. Pisał on mnóstwo wierszy do niej
i o niej, jako o istocie arcy-poetyckiej i opowiadał cuda
o tej Świteziance. Otóż jadąc do Płużyn na wakacje w
r. 1818, namówił i Mickiewicza ażeby także odwiedził wspól-
nego przyjaciela Wereszczakę. Dał się nasz poeta namówić
i przyjechali do Płużyn nad wieczorem w sobotę, a
więc w dzień Marji. Gospodarzy w domu nie było, wyszli
bowiem na przechadzkę w pole. Zan chciał tymczasem
pokazać koledze dom i swój dawny pokoik, w którym
mieszkał za pierwszą bytnością. Tu ich uderzył widok, któ-
rego się nie spodziewali. Na poręczach dwu krzeseł, ustawio-
nych w środku pokoju, leżała deska do prasowania, na niej

stos kołnierzyków, chusteczek kobiecych i szeroka różowa szarfa; wyprasowana zaś już i wyświeżona na niedzielę biała sukienka wisiała u drzwi na zawiasie. W pokoiku nie było nikogo, gdyż prasująca dziewczyna poszła była właśnie po nową duszę do żelazka... Zan utrzymywał nie na żarty, że ~~Adam~~, zanim zobaczył Marylę, którą, wracającą z przechadzki, na pół drogi spotkali, już się naprzód w jej sukience zakochał... Jak silne wrażenie wywarł na 20-~~to~~ letnim młodzieńcu ten prosty i tak zwyczajny widok, wiadomo z początku pierwszej księgi „Pana Tadeusza”, w której go poeta po wielu latach tak barwnie opisał.

*

*   *

Stosunek ~~Adama~~ poety z Marylą, nosił cechy idealno-poetycznego marzenia. Do wyznań, przysiąg lub choćby zapewnień nigdy między niemi nie doszło. Oto widzimy poetę, jak własną ręką, dla pamiątki, zasadza w ogrodzie tuchanowickim brzozę obok altany, o której później mówi, że była: „kolebką i grobem jego szczęścia”. Wraz z Marylą, śpiewa piosnkę ludową białoruską ~~:~~ która

~~„Da czeres moj dwor, da czeres moj dwor~~
~~Da ciecziera lecieła...~~
~~Nie dau mnie Boh, nie dau mnie Boh~~
~~Kaho ja chacieła”...~~

Там [illegible] [illegible] кадо русский [illegible]

~~Piosnka ta~~ na całe życie pozostała ulubioną poecie, i nigdy bez wzruszenia wspomnieć o niej nie mógł. Poza temi śpiewami i grą w szachy, młodzi ludzie odbywali częste spacery po księżycu, marzyli wspólnie, wspólnie może wzdychali, ale myliłby się wielce ten, kto sądziłby o stosunku ich według słów zrozpaczonego Gustawa w czwartej części „Dziadów”.

*

*   *

Jakaż to była miłość, która się w ten sposób zrodziła? W początkach już swoich nie obiecywała być szczęśliwą, gdyż Maryla, rówieśnica ~~Adama~~, była już wtedy zaręczona z Wawrzyńcem Puttkamerem, zamożnym obywatelem z powiatu Lidzkiego. [illegible] Gdyby nawet i tej przeszkody nie było, jakąż nadzieję mógł mieć dwudziestoletni młodzian, wprawdzie piękny i poetyczny, ale ubogi i bez stanowiska, wobec panny posażnej a przywykłej jeżeli nie do pańskiego, to przynajmniej wielce dostatniego bytu?

Maryla żyła w chwili gdy nawet do skromnych dworków szlacheckich zachodziły odgłosy usposobienia sentymentalnego, które wśród wyższych klas społecznych panowało. Mając serce miękkie i wrażliwe, czytaniem sielankowych wierszy roztkliwione, rada była zapewne spożytkować czas swojej wolności dziewiczej na zamianę spojrzeń i słów z poetycznym młodzieńcem, ani myśląc oczywiście, żeby to mogło ją do czegokolwiek obowiązywać.

Inaczej jednak rozumiał to poeta. Pierwsze uczucie jakiem zapłonął, było równie czyste jak silne. Siłę jego widzimy w szaleństwie rozpaczy bohatera „Dziadów", a długotrwałość w następujących wypadkach.

* * *

W Kownie, gdzie Mickiewicz zajmował posadę nauczyciela gimnazjum, odwiedził go Odyniec. Obecność przyjaciela obudziła snadź w nim poetycki pierwiastek, bo, co się rzadko zdarzało, zaczął mu czytać swój przekład z Byrona „Pożegnanie Childe-Harolda". Zaczął całkiem spokojnie; ale gdy przyszło do rozmowy z paziem i z giermkiem, w głosie już znać było wzruszenie, które z każdą strofą wzrastało. Odstawił fajkę którą palił czytając, a przy deklamacji strofy:

„Teraz po świecie goniąc szerokim,

„Tak pędzę życie tułacze,
„Czegóż mam płakać? za kim i po kim,
„Kiedy nikt po mnie nie płacze?"

głos jego zaczął się zmieniać, jakby nabrzmiewał łkami, aż nakoniec zbladł okropnie i upadł na ziemię. Przerażony tem Odyniec porwał karafkę z wodą i oblał mu skronie i piersi. Mdłość ta nie trwała dłużej nad jakie pięć minut. Powstał, ale czując się widać osłabionym, położył się ubrany na łóżku. Widocznie nie rad był z siebie, że się dał tak opanować wzruszeniu i pierwsze słowa, jakie przemówił, były: „Proszę cię, daj mi słowo, że nie będziesz o tem rozpowiadał nikomu."

*

* *

W rozmowach z najbliższymi przyjaciółmi nie wspominał nigdy poeta imienia Maryli i unikał wszelkiej w tym przedmiocie rozmowy. Po spotkaniu się po kilku latach niewidzenia z Odyńcem, rozpytywał go się nie tylko o wszystkich znajomych, ale nawet o psa ~~Bazora~~ i dzikie konie jednego z przyjaciół, o jednej tylko Maryli, naówczas już pani Puttkamerowej, ani słowa. Gdy w r. 1825 wspomniał mu w liście Odyniec o bytności swojej w domu Puttkamerów, tak się tem poruszeniem krwawiącej jeszcze rany czuł dotkniętym, że on, który tak często korespondował z przyjaciółmi, prawie rok cały nie napisał do niego ani słowa.

*

* *

W jedenaście lat po poznaniu się z Marylą zwiedzał Mickiewicz Szwajcaryę. Wstąpiwszy d. 25 września 1829 r. na szczyt Splügen w Alpach, zamarzył o szczęściu jakiegoby mógł doznawać, będąc tu razem z ukochaną i nie tyle nawet z goryczą, ile ze smutkiem wołał:

„Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę!
„Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę.
„Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady
„I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady;
„I włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam
„I postać twoją widzieć lękam się i żądam".

*
* *

Na zakończenie pozwolimy sobie dać portret Maryli, skreślony przez wiarogodnego świadka.

„Nie znałem drugiej osoby, coby się tak kwalifikowała jak ona na przedmiot poetycznego kochania i to zwłaszcza ze strony poety-studenta i adepta „promienkowej" teorji miłości. Nie mogła ona nazwać się pięknią we właściwym tego słowa znaczeniu, ale miała ten wdzięk i powab, który stanowi istotę i główny urok piękności. Kibić kształtna, wzrost średni, twarz pogodna i miła, oczy niebieskie, spojrzenie wyraziste i czułe, uśmiech naiwny i figlarny zarazem — wierny obraz umysłowego i uczuciowego nastroju jej ducha. Oczytana, egzaltowana, marząca więcej niż myśląca, nigdy ona nie wyszła sama w sobie na jasno z tęczowej mgły swojej wyobraźni; ale sama ta mgła właśnie sprawiała, że też i dla oczu patrzących nie wydała się nigdy zwyczajną, pospolitą istotą; i dosyć było spojrzeć spojrzeć na nią przez pryzmat miłości, aby w niej dojrzeć nie ziemskie, lecz Ossjanowsko-obłoczne zjawisko.

V
Przyjaźń poety.

Na ławach uniwersytetu zawiązana przyjaźń z wielu kolegami przetrwała życie całe, nie czułostkowa, nie rozpływająca się w słowach, lecz czynna i silna, zarówno w powodzeniu jak niedoli. Do najbliższych przyjaciół poety należeli: Tomasz Zan, Jan Czeczot, Franciszek Malewski, Józef Kowalewski, Marjan Piasecki, Aleksander Chodźko, Antoni Edward Odyniec, Ignacy Domejko, a w późniejszych latach: Juljan Ursyn Niemcewicz, Stefan Witwicki, Bohdan Zaleski, Stefan Garczyński, Antoni Gorecki i Stefan Zan. Z kobiet największą czcią i przyjaźnią otaczał hr. Klaudynę Potocką.

*
* *

W jednym z listów pisanych wspólnie do Zana i Czeczota pisze Mickiewicz: „Prawda, że czasem źle marnuję pieniądze, ale kiedy mam grosz, każdy z przyjaciół może wziąć z niego trzy czwarte." A dalej: „Nie myśl, żebym się gniewał za twe podejrzenia. Czytałem je z tym uczuciem, z jakiem syn słucha przestróg ojca staruszka, trochę dziwaka i w kwaśnym humorze a do tego w biedzie."

*
* *

Odbierzesz tu — pisze do Zana — rubli ass. sto: połowa dla ciebie, połowa dla Janka. Może Janek przyjąć bez skrupułu, to są pieniądze uzyskane z Wallenroda.

*
* *

„Dysputy i wszelkie małe przykrości — pisze do Odyńca — które sobie wyrządzamy w życiu, tak się zapominają między przyjaciółmi, jak małe odmiany powietrza latem. Inaczej nie byłoby przyjaźni."

*
* *

ark. 4 Do Garczyńskiego pisze o poemacie jego: „Nie byłem nigdy zdolny czuć zazdrości poetyckiej; ale mnie się zdaje, że gdyby „Wacław" był nie twoim utworem, tobym może zazdrościł autorowi: teraz kocham go, jak gdyby wspólne dziecko." Jakoż dał wyraz tej miłości utworu, a przyjaźni dla twórcy jego, robiąc sam najtroskliwszą korektę, czego dla własnych prac podjąć nigdy nie zdołał.

*
* *

Czule, miłością starszego brata, kochał poeta Antoniego Edwarda Odyńca. Przyjaźń zawarta w Wilnie, przetrwała całe życie. Razem podróżowali po Niemczech, Włoszech i Szwajcaryi, a gdy przyszło rozstawać się, ciężka to była dla obydwu chwila. „Jutro rozstaję się z Edwardem — pisze Mickiewicz z Genewy — ja, znowu samotny, jak kij, na świecie, wracam do Rzymu, skąd Bóg wie gdzie się obrócę." A w liście do Odyńca pisze z Rzymu: „Wracałem przez Simplon i smutno mi było w tych miejscach i pokojach stawać, gdzieśmy niegdyś piechotne, wesołe miewali noclegi." Po rozstaniu się w Genewie spotkali się jeszcze raz przyjaciele w Dreźnie, gdzie razem pewien czas przebyli. „Kilka miesięcy Drezdeńskich mile wspominam" — pisze Mic-

kiewicz; a w innym liście dodaje: „Jeżeli chodzisz do Plauen, przypomnij tam miłe czasy naszego pobytu! Już potem równych nie było dla mnie, a ile za to miałem zgryzot i bied!" Odtąd nie widzieli się już nigdy i tylko stała korespondencja podtrzymywała serdeczne wzajemne stosunki.

*
*   *

Jednym z najbliższych sercu poety przyjaciół był Stefan Garczyński. Długo autor „Wacława" krył się ze swem powołaniem poety, nieraz nawet ta skrytość dawała mu pozory dziwactwa, mimo to jednak od początku znajomości (w Rzymie 1830 r.) poczuł dlań Mickiewicz żywe uczucie przyjaźni. (odp. r. 43 ark. 5) W oddaleniu pisywali często do siebie, a z każdego listu Adama poety widać troskliwość prawie ojcowską o zdrowie Garczyńskiego, które, niestety, było bardzo wątłe. „Wiadomość żeś zdrowszy natchnęła mnie lepszym humorem i zdolnością pisania listów"... „Zmiłuj się już nie nie pisz pókiś chory. Ucisz w sobie człowieka, a pielęgnuj zwierzątko, reperuj okręt, a potem kapitan zacznie robić obserwacje i nabijać harmaty"... „Donieś mi co — pisze do Odyńca — o zdrowiu Stefana G. Choroba jego jest nowym dla mnie ciosem, strasznie mnie smuci; ile razy wspomnę o was, świat mi brzydnie, tyle dokoła smutku"... „Stefka zdrowie zawsze mi sen odbiera i bardzo smuci"... „Jakiż mi brak ciebie i Stefana! Zdaje się, że jak magnetyzowany z oczu towarzyszów ciągnie siłę, tak ja z was nabierałem ognia i ochoty. We trzech tak nam było dobrze!"...

Obawy o zdrowie przyjaciela spełniły się. W dniu 20 września 1833 r. zamknął ~~Adam~~ powieki Garczyńskiemu w Avignonie, dokąd był, mimo bardzo trudnych warunków materjalnych przyjechał, aby, jeżeli można jeszcze, wywiezieniem do Włoch przedłużyć dni serdecznego druha, którego śmierć niezatarte zostawiła piętno w sercu naszego wieszcza.

* * *

Najwyższą czcią i uwielbieniem otaczał ~~Adam~~ znakomitą pod każdym względem przyjaciółkę swą Klaudynę Potocką. Jej wykształcenie wszechstronne, wielka dobroć, czuła opieka jaką rozciągała nad wszystkimi jej potrzebującemi, jej wreszcie równy, spokojny charakter, w połączeniu z najwyższym taktem i odwagą wypowiadania jasno swych przekonań, często niezgodnych z szablonem wyższego świata, zjednały jej przyjaźń i uwielbienie najznakomitszych naszych wieszczów i wzniosły na piedestał, z którego oszczerstwo i plotki płytkiego motłochu napróżno zepchnąć ją usiłowały. Każdy znak życia z jej strony był dla Mickiewicza jakby rosą ożywczą. „Z kilku słów Pani – pisze do niej – wielką miałem
53 radość". „Umyśliłem pieśń Pani naszej poświęcić, dla zachęcenia samego do pracy." „Potrzebna nam bardzo wiadomość od czasu do czasu czy nasza Pani żyje... Czy Pani trwa w zamiarze jeszcze z powrotem Paryż widzieć? Głosowałem przeciw niemu, ale przekonałem się, że Pani może w niem oddychać i porzucić nas, nie gniewając się na nas i nie brzydząc się nami... Na rue Pepinière (mieszkanie poety) gotujemy wielkie fety na przyjazd Pani; będzie zupa kwaśna, kurczęta i nawet dla Pani półbutelki wina szampańskiego...

Żona zdrowa, każe ręce Pani ucałować i wzdycha do widze-
nia Pani prawie tak, jak dawniejsi Pani znajomi"...

Gdybyśmy nawet skądinąd nie wiedzieli jak łatwym
był, dobrym i miłym w pożyciu Mickiewicz, sama ilość i jakość
przyjaciół serdecznie mu oddanych, już by nam tego dowiodła.
Wszędzie gdzie go los rzucił znajdywał przyjaciół. W Odessie
stosunki takie wiązały go z Henr. Rzewuskim i domem pp.
Sobańskich, w Moskwie z księżną Zeneidą Wołkońską i pan-
54 ną Karoliną Jänisch (tłomaczką „Wallenroda" na język nie-
miecki), w Petersburgu do najbliższych przyjaciół liczył
poetów: Puszkina, Kozłowa, Żukowskiego i ks. Wiaziemskiego.
W Rzymie bliskie stosunki go z wymienioną ks. Wołkońską, pan-
ną Anastazją Klustin sławną z rozumu i dowcipu, z ks. Radziwił-
łem, hr. Potockim, hr. Zamoyskim z ks. Sanguszką i w. i. W Gene-
wie poznał się i zbliżył do Zygmunta Krasińskiego, w Pary-
żu w codziennych stosunkach żył z Bohdanem
Zaleskim, Juljanem Ursynem Niemcewiczem, księciem
Adamem Czartoryskim, Stefanem Witwickim i Ste-
fanem Zanem, od ogółu jednak rodaków, ich intryg
i plotek trzymając się zdaleka.

*
* *

Nietylko ludzie dojrzali i światli, rodacy i cudzo-
ziemcy byli przyjaciółmi poety. Do ich liczby liczył na-
wet i małe dzieci.
55 Podczas pobytu w Kownie niezmiernie polubił dwie ma-
łe córeczki pp. Kowalskich, które też odpłacały mu się wza-
jemnością. „Mamy tylko dwóch przyjacielów — ma-
wiały dziewczynki — pana Mickiewicza i Bau-
zera". Ów Bauzer był to ogromny buldog faworyt ca-
łej rodziny.

———— • ————

57

podług numeru 15 zi zwrotu

VI
Żartobliwość Mickiewicza

W duszy poety jasnej i czystej, należy szukać tłomaczenia jego usposobienia do żarcików i figli nikomu nie szkodzących, a przeciwnie zawsze miłych i subtelnych delikatnych. Pewna skłonność do niewinnej mistyfikacyi pozostała Mickiewiczowi od młodości do ostatnich lat życia i jakby łagodnym promieniem oświetlała nieco surową, a tak bardzo innych ludzi przerastającą postać wieszcza.

6)

54 Przyjechał raz w Paryżu odwiedzić poetę, mieszkającego wówczas w Arsenale, hr. Ksawery Branicki znany ze swej oryginalności i roztargnienia. Wśród ożywionej rozmowy, Mickiewicz spojrzał na zegarek przepraszając gościa, że musi go wyprosić, bo o 3¾ obiecał być w Palais-Royal, gdzie oczekiwać go będą.

O trzeciej? wyrzekł Branicki, toż dopiero kwadrans po drugiej.

— Zapewne, ale to daleko i nim zajdę albo zajadę....
— Mam na dole powóz, w dziesięć minut tam zajedziemy, a teraz możemy jeszcze rozmawiać.
— Jeżeli tak to i owszem.

Punkt o 3¾ istotnie ekwipaż hrabiego stanął na miejscu.

— Gdyby nie tak dobre konie, zauważył Mickiewicz, byłbym się pewnie zapóźnił.
— A prawda, że to wielka oszczędność czasu pańskie konie. Ale... à propos... dla czego pan nie trzymasz powozu?

Zapytanie to, tak rozśmieszyło poetę, że z udaną powagą, nachylając się do hrabiego, tajemniczo mu szepnął:
– Dla powodów politycznych.

3)

Towarzyszem wizyt, jakie składał Mickiewicz w salonach Moskwy, był Daszkiewicz. O ile poeta stanowił oś każdego towarzystwa, koło której wszystko się obracało, o tyle cichym i małomównym Daszkiewiczem nikt się nie zajmował. Gdy więc raz pani domu zapytała poetę:
– Dla czego ten pański przyjaciel zawsze taki ponury i zamyślony? – odpowiedział jej konfidencjonalnym tonem:
– O! ma on nad czem rozmyślać! Niepomyślne odbiera biedak wiadomości ze swych majątków na Litwie, a teraz oto trzysta dusz wymarło mu tam na cholerę.
– Trzysta dusz! – powtórzyła z wielkiem współczuciem gospodyni, której właściciel fortuny, pozwalającej na takie straty, bardzo interesującym wnet się wydał.
Przywołała więc zaraz córkę, polecając jej i młodym siostrzenicom, aby starały się wieczór uprzyjemnić gościowi, który srogą klęskę poniósł, trzysta dusz tracąc na cholerę!
Gruchnęła niebawem ta wieść po salonie, zwłaszcza w gronie panieńskim i nic dotąd nieznaczący Daszkiewicz, ujrzał się nagle przedmiotem ogólnej uwagi i najuprzejmiejszych zabiegów. Pod wpływem tej ciepłej, sympatycznej atmosfery, roztajały powoli chłód jego i obojętność. Ożywił się, rozgadał i wszystkich zająć potrafił dowcipną rozmową.
Wracając do domu, rozweselony Daszkiewicz przyznał się poecie, że po raz pierwszy dobrze się zabawił w tem towarzystwie, ale powtarzał kilkakrotnie, z pewnem zdumieniem:
– Bardzo, bardzo miły dom, nadzwyczaj przyjemni ludzie

tylko nie mogłem zrozumieć, dla czego wszyscy tam ze mną mówili o cholerze.

~~N 6.~~

5/

166 Podczas pobytu w Krynicy, częstym gościem u Mickiewicza bywał Hieronim Bonaparte były król westfalski. Raz podczas zajmującej rozmowy, spostrzegł poeta ~~idącego~~ przez okno, że przychodzi do niego jeden ze znajomych.

– Pozwoli wasza królewska mość – rzekł do dostojnego gościa swego, – że mu przedstawię rodaka mego pana Z. który widzę, że tu idzie, a który wielce będzie uszczęśliwionym z takiego spotkania

– Nie, nie, odrzekł żywo król – nie lubię prezentacyi i odejdę zaraz, jeżeli mnie pan nie zostawisz w mojem incognito.

Zjawia się po chwili elegancki i wysoko głowę noszący młodzian i po przywitaniu się, obrzuciwszy spojrzeniem lekceważącem skromny ubiór i skromniejszy jeszcze układ nieznajomego, siada, nie prosząc wcale aby go przedstawiono człowiekowi starszemu, ale widocznie nie należącemu „do towarzystwa." Wszczyna z poetą rozmowę po francusku, opowiada coś o Warszawie… Na to król odzywa się, że dobrze pamięta i mile wspomina Warszawę, w której czas dłuższy zatrzymał się

167) – Pan był w ~~Polsce~~ Warszawie – przerywa protekcjonalnie młodzian – zapewne służąc wojskowo?

– Tak panie. byłem tam z wielką armiją.

– Doprawdy? czy oficerem? To pan musiał znać kapitana Pr.

– Nie znałem.

– Nie znał go pan! on przecie wojskowych francuskich dużo przyjmował. A bywał pan u pani M. u jeneratowej B.?

– Nie bywałem.

— Ależ, mój panie, wykrzyknął młodzieniec tonem pełnym politowania — z kimże, w jakiemże kółku pan się tam obracałeś?
Król uśmiechnął się tylko i nie objaśniając wcale swego światowego stanowiska w Warszawie, pożegnał się wkrótce i odszedł.
— Zkądże to pan wyciągnął tego francuza? spytał zgorszony elegant. — Nieciekawa figura
— A wiesz pan, — odrzekł poeta — kim on jest i z kim teraz rozmawiałeś? Z Hieronimem Bonapartem królem westfalskim.
Łatwo zrozumieć jak światowiec był zrozpaczony z powodu swej pomyłki i jak długo nie mógł darować Mickiewiczowi, że go nie uprzedził co do gościa swego, który przecie byłby mu się wydał całkiem innym, gdyby mu go polecono tytułować "~~najjaśniejszym panem~~ królewską mością".

M. G.

2) Pewien z pod ciemnej gwiazdy poeta, Wincenty z Ciechanowca hr. Kiszka-Zgierski, Ex libera parte, jak się sam podpisywał na swych niesłychanie ciemnych a nieznośnie patetycznych utworach, zapytał raz Mickiewicza dla czego nie na-
59 pisze jakiego dramatu.
— Gdzież mi tam do dramatu! — odpowiedział tenże śmiejąc się. Łatwiej to panu, co masz już tyle doświadczenia i wprawy.
Komplement ten żartobliwy, tak ujął quasi-poetę, że porwawszy się z krzesła swego, przeniósł się na drugie stojące obok ~~Adama~~ Mickiewicza i biorąc go za rękę, rzekł z największą dobrodusznością:
— Nie trzeba rozpaczać, nie trzeba, przyjdzie i to, przyjdzie i to.

Śmiech przytomnych tej scenie przerwał wyrazy zachęty i jakby mistrzowskiego ośmielenia. Mickiewicz jednak tak pokornie i z tak niezachwianą powagą dziękował mu za nie, że sławetny Kiszka-Zgierski wziął to za dobrą monetę.

* * *

1) W maju 1829 r. przedsięwziął Odyniec podróż z Warsza-
57 wy do Petersburga, wyłącznie w celu odwiedzenia ~~Ada-ma~~ Mickiewicza. W drodze zapoznał się z hr. Camillo Gritti, który opowiadał mu wiele szczegółów o świetnem niegdyś przyjęciu we Włoszech znakomitej pianistki pani Maryi Szymanowskiej. Po przybyciu na miejsce opowiedział naturalnie poecie o spotkaniu tem, a wiedząc o przyjacielskim stosunku wiążącym ~~Mickiewicza~~ poety z artystką. Dało to powód do mistyfikacyi, będącej pomysłem ~~Adama~~ Mickiewicza. Pisze on i wysyła przez Al. Chodźkę kartkę, że przyjechał do Petersburga znany mu z Warszawy przez Win. Krasińskiego i Odyńca Hiszpan, Don Alonzo Truchillo Asturgos y Bubantes, który jest przyjacielem hr. Camillo Gritti, ma dla niej ukłony i przeto życzy ją poznać. Chodźko miał zapowiedzieć, ~~że go Adam przyprowadzi~~ (z wizytą) niezwłocznie, a była już jedenasta. Nie przewidzieli figlarze, że Malewski, który mieszkał z Mickiewiczem, idąc do biura wstąpi do p. Szymanowskiej i zawiadomi o przybyciu Odyńca do stolicy. Wieszcz, nie wiedząc o niczem, uczy przyjaciela po drodze mówić
59 po francusku z akcentem hiszpańskim, wprowadza do salonu i nader poważnie i serjo deklamuje całe nazwisko pseudo-hiszpana.

Pani Szymanowska przyjmuje to równie poważnie. Rozpoczyna się rozmowa o hr. Gritti, o którym

Odyniec opowiada tyle szczegółów, że była chwila w której artystka, jak sama potem wyznała, uwierzyła w hiszpana, a oznajmienie Malewskiego wzięła za mistyfikację z jego strony. Nie długo to jednak trwało, bo gdy chcąc wybadać swego gościa, zaczęła pani S. wychwalać przed nim talent i zasługi Odyńca, ten tak się zmięszał, że przeprosiwszy za żart, całą jego winę złożył na ~~Adama~~ naszego poetę.

• •
•

4) Podczas pobytu w Wejmarze, jeden z przybyłych gości, francuz, w rozmowie z Mickiewiczem, którego pierwszy raz widział przy stole w restauracyi, a wiedział tylko że jest polakiem, zaczął go się dopytywać o wielkiego poetę polskiego, którego dzieła wyszły właśnie w Paryżu. ~~Adam~~ Mickiewicz wyliczał mu różne nazwiska, co francuza widocznie niecierpliwiło.

Ark. 5 / str. 65 — Ależ nie, nie, to nie to nazwisko! Mik... Mis. Mit... To ten wasz wielki poeta.

Mickiewicz mrugnął na Odyńca, żeby nic nie mówił, i po krótkiej jeszcze rozmowie, pożegnawszy się wyszedł, odezwawszy się po polsku do przyjaciela, że będzie na górze.

— A! to i pan polak? zapytał Odyńca [illegible]ony francuz — czy i pan nie wiesz także imienia największego swego poety?

— Pan chcesz mówić zapewne o Adamie Mickiewiczu?

— Tak, tak, właśnie o nim chciałem mówić.

— To jest właśnie ten, który w tej chwili wyszedł.

Francuz zerwał się jak oparzony i zaczerwienił cały jak burak, ale nie tylko nie obraził się o żarcik, lecz pobiegł natychmiast przedstawić się poecie.

• •

Na szczycie katedry medjolańskiej, którą zwiedzał Mickiewicz z Odyńcem, ten ostatni, „zagapiwszy się", jak sam powiada, na tysiące białych posągów stojących w około, stracił z oczu Adama. Myśląc że jest gdzieś ~~dalekko~~ blisko, czeka. Ale upływa minut kilka — nie wraca. Szuka na prawo i na lewo — nie widać. Zaczyna wołać — nikt nie odpowiada. Domyślając się figla, zaczyna rymowaną mową wzywać ~~Adama~~ przyjaciela do ukazania się, ale gdy mija kwadrans, a tu już i zmierzchać się zaczyna, zaklina się na wszystkie świętości, iż siądzie i z miejsca się nie ruszy choćby przez całą noc, póki zbieg sam się nie zjawi. Wyszedł więc ~~Adam~~ nasz poeta z jakiejś framugi, gdzie chyba musiał siedzieć skulony i śmiejąc się serdecznie, zaczął Odyńca głaskać i całować.

7/

Między częstymi gośćmi poety w Paryżu, odznaczał się zabawnemi oryginalnościami p. Franciszek Grzymała, autor i niegdyś redaktor Astrei. Choć człowiek już stary, wielkie miał jeszcze pretensje do młodości i podobania się; a że przy podeszłych latach był maleńki, pękaty, z ospowatą i nadzwyczaj brzydką twarzą i prócz tego przez nos mówił, śmieszny ten kontrast każdego uderzać musiał. Kiedy czasem nadto się naprzykrzał damom komplementami i czytaniem swoich poezyj, które zawsze w kieszeni nosił i przy każdej sposobności a nawet i bez sposobności czytywał:

— Panie Franciszku — odzywał się wówczas Mickiewicz — czytałem że jakiś Grzymała był posłem na wielkim sejmie, czy to czasem nie o tobie mowa? Albo:

— Pod Austerlitz Grzymała świetnie się odznaczył, armaty austrjackie zagwoździł: może i wojskowo służyłeś?

Wówczas biedny Grzymała zmieszany, czerwony i gniewny, chwytał poetę za ręce i perswadującym a błagalnym tonem mówił:

— Ależ panie Adamie! zmiłuj się! czyż można, przecież są damy.

I obawa kompromitacyi wieku, zagłuszała miłość własną poety.

Niewinne to prześladowanie było jedynem, jakiego sobie Mickiewicz czasem pozwalał, zawsze dla wszystkich pobłażliwy, wyrozumiały, złośliwości nie mający w sobie nawet cienia.

—— • ——

VII

Ewunia

Wieczorem d. 28 listopada 1829 r. na balu u księcia Gagarina, poety rosyjskiego w Rzymie, zbliżył się do niego Mickiewicza znajomy jego p. Dernałowicz w towarzystwie półwiecznego, poważnej postaci i twarzy i bardzo ujmującego w obejściu mężczyzny i przedstawił go poecie jako hr. Ankwicza, obywatela z Galicyi. Znajomość ta, zaczęta na balu, stała się z czasem bardzo bliską, a powodem tego była 17 letnia córka hrabiego, Henrjetta Ewa, o której naoczny świadek A. E. Odyniec tak opowiada: „Panna Henrjetta zaczyna dziś (29 listopada) 18 ty rok życia. Dla jej zdrowia rodzice od siedmiu lat bawią we Włoszech, i chociaż klimat zbawił ją od śmierci, organizm jednak delikatny, wątły, odbija się i w wyrazie jej twarzy. Nie jest ona właściwie piękną co do rysów, ale zato bardziej może poetyczna i interesująca. Co zaś uderza szczególniej, to podobieństwo jej do Marysi, nie z pojedyńczych

rysów, ale z ogółu i wyrazu, albo raczej z wrażenia całej fizjonomii." Urok młodości, wdzięku, niepowszedniego wykształcenia a może i owo podobieństwo do pierwszego a straconego ideału, stały się powodem, że w duszy poety rozwinął się kwiat miłości, kwiat jesienny może, nie tak barwny i żywy jak w wiośnie życia, ale równie wonny i silny.

Zapraszany usilnie, a przyjmowany serdecznie, stał się ~~Adam~~ Mickiewicz codziennym gościem prawie w domu hrabiego, gdzie zbierało się liczne towarzystwo Polaków przebywających wówczas w Krymie. Z całego jednak tego towarzystwa najwięcej zajmowała poetę hrabianka Henryka, w której zamiłowanie do rzeczy swojskich wzbudziły po raz pierwszy poezje wieszcza z Litwy. Dusza jej czuła, serdeczna, ale hartu i energii nie posiadająca, zaczęła się napawać pięknościami ojczystej twórczości. Znała dawniej nie tylko z pism ale i osobiście Lamartin'a, Chateaubrianda, obecnie poznała Mickiewicza.

W początkach zapoznania się z ~~Adamem~~ poetą nie grzeszyła wielomówstwem, powoli jednak rozgrzeszyła się i długie prowadziła z poetą rozmowy, nie zaniedbując przytem fortepianu i ... gry w zielone. W jednym z listów tytułuje się poeta „najniższym i najzieleńszym sługą" i przysięga na wszystko, co jest zielone od mirtu aż do pokrzywy, że o każdej z dwudziestu czterech godzin panna Henrjetta znajdzie u niego kolor nadziei.

Rozmowy i zabawy połączone były z wycieczkami pieszemi i konnemi po Krymie i bliskich okolicach. Panna Henryka która już lat kilka w tem mieście przepędziła i tysiące archeologicznych dysput nasłuchała, mogła Mickiewiczowi wiele przedmiotów pokazać a nawet objaśnić. Tą okolicznością wywołany jest wiersz: Do mego Cicerona w Krymie, w którym przebija się głęboko ukrywane uczucie a kończy westchnieniem: "Ach ty wiesz może

i przyszłość pielgrzyma."
Ewunia — bo tak ją w myślach i wspomnieniach nazywał poeta — poczuła w sercu silniejsze drgnienia, które jej oczy zwróciły z posągów bóstw starożytnych na żyjącego i geniuszem swoim w sfery boskości wzlatującego poetę... Przyszłość jednak nie ona miała wywróżyć.

Pierwsza wycieczka za miasto jaką odbył Mickiewicz w towarzystwie zaproszonem przez pp. Ankwiczów, dziwne miała zakończenie. Na Isola Sacra oglądano ruiny świątyni Jowisza, gdzie panny zrywały mirty rosnące na zwaliskach. Słońce miało się już ku zachodowi, kiedy nagle z poza gruzów świątyni pojawia się dziwna postać. Była to cyganka wysoka, czarna, z włosami w nieładzie, w jakimś czerwonym łachmanie na plecach, wrzaskliwym głosem dopominająca się o jałmużnę. Na podziękowanie za otrzymanie jej chce wróżyć. Panna Henryka zgodziła się, a cyganka po chwili przypatrywania się jej ręce, zapowiada jej, że będzie miała dwóch mężów. Łatwo sobie wyobrazić zmieszanie i wstyd panienki... Przepowiednia jednak sprawdziła się następnie w zupełności.

Na niebie nowej miłości zdawało się, że chmur nie ma wcale. Przyjmowano poetę poufale ale i z wielkiemi względami. Kiedy podczas obiadu wigilijnego, jaki w domu Ankwiczów zebrał całą prawie polską kolonję, ksiądz Zajączkowski wzniósł zdrowie "Adama i Ewy," hrabia i jego żona wesoło spełnili ten toast. Bywano razem na balach i zebraniach, zwiedzano kościoły i starożytności a wszystko to za wiedzą i wolą i bez najmniejszej opozycyi ze strony hrabiego. Zdawałoby się więc, że trudności ze strony rodziców nie zajdą żadne, tem bardziej, że skłon- Ewuni dla nikogo już tajemnicą być nie mogła.

Tymczasem stało się przeciwnie. Hrabia, któremu pochlebiało towarzystwo wielkiego poety, nie mógł, zdaje się, przypuścić nawet, aby ten śmiał sięgnąć po rękę jego jedynaczki, bogatej i utytułowanej panny. Kiedy jednak zamiary te stawały się coraz widoczniejsze, hrabia zmienił swą politykę. Zaczął przyjmować ~~Adama~~ Mickiewicza coraz chłodniej, często, witając się serdecznie z innymi, jemu nawet ręki nie podawał i wspominał w jego obecności, że musi wracać do kraju, aby córkę za mąż wydać.

Postępowanie takie bolało dotkliwie poetę, ale miłość większa była od dumy. Stosunków nie zrywał, owszem, mimo wyjazdu Ankwiczów i przebywania w różnych miastach, zjawiał się zawsze, uprzedzony o miejscu ich pobytu ~~pr~~ przez szczerze mu życzliwą hrabinę.

•
• •

W owym czasie największego rozwoju miłości, zdarzył się fakt który wpłynął na rozbudzenie się w Mickiewiczu wiary w bezpośrednią i cudowną styczność między Stwórcą i stworzeniem. Pewnego razu, gdy wszedł do Ankwiczów, pani domu powitała go słowy:

— Czy pan wiesz, jaki Ewunia miała dzisiejszej nocy sen o panu?

— Ewunia słysząc to porwała się z pośpiechem, aby zapobiedz dalszemu opowiadaniu matki, ale gdy ta, zacięta obstawać przy swojem, Henryka zarumieniona i zalana łzami, opowiadała poecie ten swój sen: "Około północy śniło mi się, żeśmy tu wszyscy zebrani byli tak jak teraz. Nagle przyszedłeś pan niosąc śnieżnego baranka, białutkiego jak mleko." Toż widzenie ponowiło się tej samej nocy nad ranem, poczem już Henryka nie spała ale modliła się a następnie poszła na pierwszą mszę do pobliskiego kościoła. A

Mickiewicz wysłuchawszy tego opowiadania, zadrżał, pobladł,

i głosem zmienionym rzekł:
— To sen proroczy!
— Jakto proroczy? cóż on miał znaczyć? — pytała Henryka.
— To — odrzekł poeta — że właśnie dziś rano przystępowałem do Stołu Pańskiego.
W kilka lat później, kiedy o tym śnie Odyńcowi opowiadał, drżał i był blady: "Gdyby piorun spadł u nóg moich — mówił — nie przeraziłby mię tyle"..

•
• •

Wypadek ten który miał miejsce w Rzymie d. 2 lutego 1831 r. łączy się z drugim, nie mniej ważnym epizodem w dziejach tej miłości. W trzy dni później, nowo obrany papież Grzegorz XVI zasiadł, wedle zwyczaju, na ołtarzu w bazylice Sgo Piotra, na grobie apostoła i udzielał błogosławieństwa, obracając się ku czterem stronom świata. Na tej uroczystości był też ~~Adam~~ poeta wraz z rodziną Ankwiczów. Znajdowali się na wschodkach pod kopułą przy figurze Sgo Longina. W chwili gdy papież, błogosławiąc obecnych, obrócił się ku temu miejscu, Mickiewicz, który stał poniżej, wszedł żywo na wschodki, pochwycił rękę Henryki i trzymał ją, dopóki papież nie odwrócił się w drugą stronę; poczem szepnął do niej półgłosem:
— Najwyższy pasterz kościoła razem nas pobłogosławił, patrzył się na nas, a więc połączeni jesteśmy.
Henryka przeraziła się mocno; odtąd uważała się jakby duchowo zaręczoną z ~~Adamem~~ naszym poetą!

•
• •

Stosunki ~~poety~~ Mickiewicza z hrabią, podczas pobytu tego w Rzymie stawały się coraz cięższe, coraz niemożliwsze do zniesienia. Czy to straciwszy wszelką nadzieję porozumienia się z hrabią czy też niechcąc go już dłużej obecnością swoją zmuszać niejako do niegrzeczności, postanowił ~~Mic~~ wyjechać z Rzymu. Wilję wyjazdu spędził w domu Ankwiczów, miał ze sobą poezj

Byrona. Wśród rozmowy zaczęto z kolei mówić o domysłach co do przyszłości. Mickiewicz miał zwyczaj wróżenia z książki otwieranej trafem i teraz więc wziąwszy Byrona do ręki rzekł:
— Niech mi on wywróży przyszłość; zobaczymy co powie.
Otworzył książkę i znalazł następujące słowa:
„Porzucisz je obie"
Był to frazes z dramatu „Sardanapal. Mickiewicz umilkł, Henryka zadrżała jak listek.
Poeta podarował tę księgę proroczą hrabiance na pamiątkę. Odchodząc, uścisnął jej rękę i szepnął:
— Niech cię Bóg błogosławi.
Nazajutrz 20 kwietnia 1831 r. Mickiewicz odjechał i ukochanej Ewuni swojej nigdy już więcej nie widział w życiu.

We dwadzieścia cztery lata później, gdy zmarła żona Mickiewicza, otrzymał on od „Ewuni" pierwszy list w życiu, na który odpowiedział temi słowy:
„Szczęśliwy dziś jestem Henryeto zaczynając w imię twoje miłe pierwszy dzień Zmartwychwstania i wiosny. Tę przyjemność winienem twojemu łaskawemu zgłoszeniu się. Zawsze pewien byłem twoich życzliwych dla mnie uczuć, ale dowód tej życzliwości, który po tylu latach pierwszy raz wprost od ciebie, wprost z ręki twojej odebrałem, przyszedł mi w sam czas i stał mi się wielką pociechą. Od roku owego, kiedym ciebie pożegnał w Rzymie, życie moje jest prawie ciągłem grzebaniem kogoś lub czegoś. Z owego pokolenia z którem żyłem i przywykłem biedować, jedni już nas na zawsze porzucili, drudzy ciągną dni pogrobowe, nie lepsze od śmierci."

VIII

Skromność wieszcza

Jak skromnym był Mickiewicz od poranku aż do zmierzchu dni swoich, dowodzą własne listy jego pisane do najszczerszych i najwierniejszych przyjaciół, którzy nie dziwiliby się wyrazom uzasadnionej dumy, a przeciwnie, mieliby za złe skromność fałszywą i udaną.

„Gdybym miał talent Sterna" – pisze w r. 1821, a w tymże liście dodaje żartobliwie do ostrzeżenia Śniadeckiego o Kancie, który wiele głów zawrócił: „chociaż się z tej strony nic nie lękam – wedle tej maxymy starożytnej, że *pewni ludzie nie boją się rozboju*."

W liście pisanym z Moskwy 1827 r. tak określa swoje stanowisko towarzyskie: „Bywam i w salonach ale *tam nie bardzo figuruję*, nie dla tego, żebym nie chciał, ale że nie *umiem*. Gdybym dobrze tańczył, albo jakkolwiek tańczył, radbym był temu; gdybym grał na flecie czy na gitarze, cieszyłbym się jeszcze więcej; gdybym śpiewał, wysiedlbym na tem dobrze; komplementa jakkolwiek może potrafię *z czasem* kleić i nie zaniedbam w tem doskonalić się."

W tymże roku pisze: „Warszawskie gazety były długo nadziane krytykami ostremi i pochwałami *przesadzonemi*. Jedni mówią, że ja nie powinienem płodów niedowarzonych drukować, inni znowu, że sonety lepsze od Petrarkowych i że jeżeli ma być literatura oryginalna u nas, to ja będę jej ojcem. *Risum teneatis*."

Podczas gorzkich dni pobytu w Paryżu, pisze do Garczyńskiego (w r. 1833): Wierz mi, z tego wszystkiego co się mnie tyczy mojej sławy, czy moich pism, śmieję się, a przynajmniej jestem spokojny zupełnie.

O największem swem arcydziele, miał Mickiewicz bardzo niewygórowane

rowane pojęcie. Oto co pisze sam w tym względzie:
„Piszę powoli poema sielskie; mam już prawie całe dwie wielkie pieśni." — „Giaura szelmę i nudnika skończyłem przepisywać; zjadł mi więcej miesiąca. Wracam do Szlachcica." — W miesiąc później pisze: „Skończyłem trzecią pieśń Tadeusza. Zanosi się na długą chryję; dotąd dosyć dobrze udaje się." W innym liście (do Odyńca) donosi: „Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju Hermana i Dorotei (Goethego); już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie tutejszej." — „Kropię moje poema, którego pieśń czwartą dziś kończę. Żyję tedy w Litwie, w lasach, karczmach, ze szlachtą, żydami etc." — „Piątą pieśń Tadeusza skończyłem, trzy jeszcze zostają. Wyjątki trudno tobie ~~po~~ przesłać, bo z nich nic się nie dowiesz, jak z kilku kart wyrwanych z Walter-Scotta, (wybacz nieskromne porównanie.)" Ostatnią wiadomość o arcydziele, znajdujemy w liście do Odyńca w 1834 r. a jest ona doprawdy koroną skromności autorskiej. „Możebym Tadeusza zaniechał, ale już był bliski końca. Więc skończyłem wczoraj właśnie. Pieśni ogromnych dwanaście! Wiele nierówności, wiele też dobrego."

. . .

Podczas pobytu swego w stolicy ~~chrześcijańskiego~~ katolickiego świata, pisze:
„O Rzymie trudno pisać. Byron, jak Horacy Cocles wielkim krokiem most na Tybrze zajął."

W Szwajcaryi, akademja w Lozannie rozpisała konkurs na katedrę literatury łacińskiej. Mickiewicz pragnąc dla chleba otrzymać tę posadę, przybył do Lozanny i bez żadnej protekcyi ani znajomości poszedł do sekretarza akademii.
— Czego pan sobie życzy? — zapytał sekretarz.
— Panie, dowiedziałem się, że akademja tutejsza ogłosiła konkurs na katedrę literatury łacińskiej
— Tak jest.
— Otóż przyszedłem do pana sekretarza prosić go o wpisanie

mnie na listę ubiegających się o tę katedrę.

Sekretarz zmierzył go od stóp do głowy i po długiem wpatrywaniu zapytał:

– A któż pan jesteś?

– Byłem niegdyś profesorem podobnego przedmiotu.

– Gdzie?

– W Kownie.

– Gdzie?

– W Kownie panie.

– A jakże się pan nazywasz?

– Adam Mickiewicz.

– Rosjanin czy polak?

– Polak panie.

Nanowo zmierzył go od stóp do głowy.

– Od profesora literatury łacińskiej wymagane ~~jest~~ są wielkie świadectwa akademiczne i warunki są bardzo liczne i trudne.

– Wiem o tem panie

– Czy pan posiadasz i inne języki.

– Posiadam

– Które?

– Ośm europejskich i niektóre wschodnie.

Ta odpowiedź trochę zmieszała pana sekretarza. Zachowując jednak ciągle minę wyższości i powagi, dodał:

– Język łaciński tyle wymaga pracy w nauczeniu się go, że mnie dziwi ta obszerna wiadomość pana w językach.

Mickiewicz nie wspominając ani słowa o swojem stanowisku pierwszego wieszcza polskiego, ani powołując się na europejską już sławę swoją, skromniutko ukłonił się i pożegnał dumnego pana sekretarza, który jednak tegoż dnia jeszcze poniósł z tego powodu dotkliwą porażkę.

Podczas obiadu, na który zaprosił był sławnego literata francuskiego pana de Saint-Beuve, wspomniał pan sekretarz

o mnóstwie kandydatów na katedrę literatury łacińskiej, między którymi jest nawet jeden polak.
– Polak? – zapytał Saint-Beuve – a jakże się nazywa?
Po długiem przypominaniu sobie, wykrztusił nareszcie pan sekretarz nazwisko naszego poety.
– Mickiewicz! – zawołał gość zdumiony.
– Jak to, pan go znasz?
– Znam. Ale co mnie dziwi, to że pan go nie zna!
– A jakimże sposobem mógłbym go znać?
– Bo Mickiewicz jest znakomitym poetą.
– Nie znam polskiego języka.
– Ale pisma Mickiewicza są tłomaczone na wszystkie języki. Ja go osobiście i z bliska nie znam, widziałem go u pani d'Agout (Daniel Stern) i brałem udział w rozmowie którą prowadził. Przyznam się panu, że takich ludzi jak on, nie wielu liczy Europa.
Skutek tej rozmowy nie dał długo czekać na siebie. Konkurs wypadł jak najlepiej i Mickiewicz posadę otrzymał.

IX

Szósty zmysł.

Mickiewicz, jak prawie wszyscy genialni ludzie, posiadał nadzwyczajny dar przeczucia, instynktowych wstrętów lub sympatii, często nawet proroczego natchnienia. Zdolność tę, trudną do zrozumienia, możnaby nazwać "szóstym zmysłem," a objawiła się ona wielokrotnie w życiu poety.

Raz w Moskwie, podczas gry w wista, w znajomym domu, nagle wśród zaczętej partyi, coś go tknęło, aby stolik przenieść na drugą stronę salonu, a tknęło tak silnie, że powstał, prosząc partnerów, aby mu dopomogli w tamtym kącie się usadowić. Zdziwieni bardzo, dogodzili jednak jego niezwykłemu żądaniu; ledwie jednak zasiedli na nowem miejscu, sufit zawalił się

pokrywając gruzem to, na którem przed chwilą znajdowali się

° ° °

Pisząc kiedyś dzieło p. t. „Historja przyszłości", zaznaczył Mickiewicz, że balony, jak dziś okręty, mają żeglować po powietrzu, — cała kula ziemska pokrytą zostanie siecią kolei żelaznych, — że istnieć będą akustyczne przyrządy, za pomocą których, siedząc spokojnie przy kominku w hotelach, można słuchać dawanych w mieście koncertów lub wykładów lekcyi publicznych i t. d. A pamiętać należy, że pisane to było w 1829 r. kiedy balony ogrzewano jeszcze powietrzem, koleje zaczynano dopiero na próbę budować w Anglii, a o telefonach lub fonografach nikomu się nie śniło.

° ° °

W Wejmarze, na wieczorze u synowej największego poety niemieckiego Goethego, chwalił się Mickiewicz przed panią domu i siedzącemi obok niej damami, że ma sposoby czytać w myślach drugich i odgadywać najskrytsze tajemnice ich serca. Wszystkie, ma się rozumieć, zaprzeczyły temu; on więc oświadczył gotowość przekonania o tem i zaproponował próbę następną. Damy miały złożyć na tacy każda swój najulubieńszy pierścionek, który nosi oddawna i ciągle; on zaś miał zgadnąć, nie wiedząc, który do której należy i co która myśli i czuje. Gwar, żarty i wesołość stały się ogólne, ale gdy on się nie cofał, a przyszło do składania pierścionków, wahanie się dam było widoczne, i choć ciekawość ogarnęła wszystkich, zaledwie namowy gospodyni domu, a więcej może jeszcze obawa posądzenia ze strony mężczyzn, że się boją wykrycia tajemnic, skłoniły w końcu niektóre, bo wcale nie wszystkie damy, że się poddały czarnoksięskiej próbie. Mickiewicz siedział na miejscu i milczał; gdy zaś już kilkanaście pierścionków leżało na porcelanowym talerzu, powstał zwolna, z twarzą poważną, wziął talerz i odszedł na stronę.

Rozmowa prawie całkiem zamilkła; starsi mężczyźni zbliżyli się ku damom, i nastąpiła chwila ogólnego oczekiwania. Trwało to może z 10 minut, a milczenie było w końcu powszechne. Nagle Adam odwrócił się prędko i wielkim krokiem postąpił ku damom. Marmurowa bladość pokrywała twarz jego, wzrok skupiony w sobie, zdawał się widzieć wszystko, choć na nic nie patrzył. Nikt nie mógł dosłyszeć co mówił damom, bo głos zniżony prawie do szeptu, nie dochodził do innych. Ale wyraz twarzy wszystkich dam do których się odzywał, wykazywał wrażenie tak silne, że niektóre z nich miały łzy w oczach.

Że wrażenie to nie było przelotnem i ogarnęło nawet dalej stojących widzów, stwierdza literat i artysta niemiecki Karol Holtej, który w wydanych w 33 lat później pamiętnikach swych mówi: Z początku miałem to za umówiony żarcik ale się przekonałem następnie, że on brał tę rzecz na serjo i ile razy potem czytałem w pismach francuskich imię jego złączone z najmniej podobniejszemi do wiary baśniami, zawsze mi stawał w oczach ów blady wejmarski czarodziej pierścionków.

• • •

W Neapolu d. 1 czerwca 1830 r. na obiedzie u arcybiskupa Tarentyńskiego, monsignora Capece Latro, przepowiedział Mickiewicz bliski upadek starszej linii Burbonów we Francyi. Przepowiednie te zresztą niejednokrotnie wygłaszał, ale nikt, ani niemcy, ani francuzi, ani obcy, ani przyjaciele, wierzyć w nie nie chcieli. Tymczasem, gdy po odbytej podróży przez całe Włochy i Szwajcaryę przybył do Genewy, przyjaciółka jego panna Anastazja Klustin zamiast powitać go zwykłym sposobem, schwyciła ze stołu arkusz jakiejś francuskiej gazety, przyklękła przed ~~Adamem~~ podając mu ją i wołając: Chwała prorokowi.

Z gazety tej dowiedział się dopiero poeta o wypadkach lipcowych w Paryżu i dosłownem sprawdzeniu się swej przepowiedni.

∴

W listopadzie 1847 r. odwiedził Mickiewicz znajomego mu już poprzednio Hieronima Bonapartego ex-króla Westfalskiego i zawiadomił go o zmianach jakie wkrótce zajdą we Francyi i o powrocie Bonapartych do władzy. Król Hieronim i syn jego Napoleon (później zwany pod nazwą Plon-Plon) przyjęli proroczą zapowiedź ~~Adama~~ poety z niedowierzaniem, nie mogąc zrozumieć, na jakiej podstawie zapowiada im świetną przyszłość, zwłaszcza, że w owej chwili nie widzieli najmniejszego podobieństwa upadku Ludwika Filipa. W rok atoli potem, proroctwo Mickiewicza spełniło się i jeden z Bonapartych został obrany prezydentem a następnie cesarzem francuzów. —

∴

Przybywszy w d. 8 grudnia tegoż roku do Rzymu, znalazł liczne grono znajomych, którym zapowiedział bliski upadek Ludwika Filipa i wypadki mające zajść w Europie. Uśmiechali się z tych wróżb słuchacze, a jednak trzy miesiące nie upłynęło, gdy dn. 20 lutego 1848 r. niespodziewanym i nieprzewidzianym przez nikogo sposobem Ludwik Filip opuścił Paryż, by dostać się nad brzeg morza, a potem do Anglii.
Racjonalnie rzeczy biorąc, nie można było wywnioskować iż upadek ten jest tak bliski, zwłaszcza, że żadne związki nie pracowały na ten upadek, a jednak Mickiewicz przepowiedział go, obdarzony jakąś niewiadomą potęgą, wyższą nad rozum i wszelkie rachuby. —

X

Improwizacja.

Powszechnie wiadomym jest talent improwizatorski Mickiewicza, tu więc tylko zaznaczymy główne jego objawy.

Pierwsza improwizacja na serjo miała miejsce w celi Tomasza Zana w klasztorze księży Karmelitów w Wilnie. Zeszło się kilkunastu kolegów a między innymi i Czeczot. Ten ostatni zanucił przy gitarze świeżo ułożoną przez siebie piosnkę, w ludowym djalekcie ~~ruthińskim~~, o odlocie dzikich gęsi na południe i wyjeździe na północ, z nadzieją i bez nadziei powrotu, która tak wszystkich wzruszyła do głębi, że płacz ogólny stał się wtórem pieśni, a śpiewak przedmiotem uścisków. ~~Adam~~ Nagle zawołał na Frejenta, aby zagrał mu „Filona" (ulubioną wieku poecie), stanął w środku i zaczął improwizować balladę. Poeta opowiadał a raczej nucił z początku spokojnie, ale twarz jego przeobraziła się nagle; głos nabrał dziwnej rozciągłości i mocy przy śpiewie strof ostatnich, a to przemienienie twarzy i głosu tak dziwnie podziałało na wszystkich, ~~iż~~ przez pięć minut może trwało ogólne milczenie, aż nakoniec wrażenie podziwu wybuchło, nie oklaskami, lecz rozrzewnieniem ogólnem. A i on sam w tej chwili podobnym był do swego grajka w „Panu Tadeuszu", który, „jakby sam swojej dziwił się piosence."

. . .

W czasie pobytu w Moskwie, literaci miejscowi dali wieczór na cześć sławnego poety ruskiego Aleksandra Puszkina, który przybył tam z Petersburga. Na wieczorze tym improwizował Mickiewicz; a jakkolwiek mówił w obcym (francuskim) języku, wrażenie było tak potężne, że Puszkin

porwał się z miejsca, a zagarniając włosy i biegając prawie po sali, wołał: Quel génie! quel feu sacré! que suis-je auprès de lui? (Co za geniusz, jaki ogień święty! i czemże ja jestem w obec niego?) — rzucił się na szyję Adama, ściskał go i całował jak brata. —

• • •

Podczas świąt Bożego Narodzenia w 1827 r. odwiedził Mickiewicz w towarzystwie Fra. Malewskiego Petersburg. Sława jego rozszerzająca się coraz bardziej w Moskwie i tu go poprzedziła. Zamieszkali i przybyli do Petersburga rodacy, wydali na cześć wieszcza w dzień jego imienin ucztę, którą on sam „wspaniałą kucją" nazywa. Po uczcie tej zaczęła się rozmowa o dramatyczności naszych dziejów. Niektórzy z obecnych nie chcieli uwierzyć, aby można było utworzyć interesujący dramat z którego bądź z historycznych wypadków. Wówczas Mickiewicz, który z zapałem bronił przeciwnego zdania, zaczął z początku szkicować tylko plan tragedii p.t. „Samuel Zborowski", lecz wkrótce uniesiony siłą tematu, począł improwizować całe sceny, akty, słowem, całą tragedję. Obecni wstrzymali oddech w piersiach, oczarowani cudnym wierszem i siłą dramatyczną. Niestety, nikt prócz obecnych nie poznał tego dzieła, podobno jednak scena w więzieniu między kanclerzem-hetmanem Janem Zamoyskim a banitą Zborowskim miała tyle wstrząsającej siły, tyle podniosłych duchowo momentów, że gdyby można było powtórzyć ją, literatura nasza bogatszą by była o jedno więcej arcydzieło.

• • •

W r. 1840 dnia 24 grudnia w dniu imienin Mickiewicza, dano w Paryżu za staraniem Eustachego Januszkiewicza ucztę, a raczej kolację wigilijną na cześć poety, podczas której ofiarowano mu puhar srebrny. Podniecony zarów-

uroczystością chwili, jak i uznaniem ziomków, zaczął improwizować. W wysokiem natchnieniu rzucał on tak wielkie i szczytne pomysły, że całe zgromadzenie wpadło w zapał, dochodzący do szału.

. . .

Następnego roku, również na uczcie danej dla niego, improwizował w odpowiedzi na zarzuty, które mu postawił w improwizowanej mowie sławny już wówczas poeta ~~nasz~~ Juliusz Słowacki, który uroił sobie jakieś dziwne pretensje do Mickiewicza, nb. bez żadnego powodu, gdyż ~~Adam~~ ten nie był mu wrogiem i nigdy przeciwko niemu nie występował.

~~Adam~~ Mickiewicz był mocno zdziwiony, gdy Słowacki na wspomnianej uczcie powstał i w wierszu improwizowanym obwiniał go o jakąś zazdrość i widział w nim swego nieprzyjaciela. – ~~Mickiewicz~~ Odpowiedział więc najspokojniej również improwizacją, a najostrzejsze wyrażenie tej odpowiedzi, zawierał w sobie pierwszy jej wiersz: „Wystrzeliłeś, ja ci wnet odpowiem.”

. . .

Ze wszystkich improwizacyj jakie kiedykolwiek wygłosił Mickiewicz, jedną tylko udało się przyjaciołom utrwalić na papierze. Jest to znana ballada Basza (albo Renegat), której część pierwsza była improwizowana na wieczorze u Golickiego w Wilnie, a druga na ostatniem pożegnalnem zebraniu kolegów uniwersyteckich. Zręcznemu postępowi jednego z kolegów (Stanisława Górskiego) który stojąc za krzesłem poety notował ile mógł nadążyć słowa poety i pamięci innych kolegów zawdzięczamy istnienie tej ballady

XI

Żona

Podczas ostatniego pobytu swego w Petersburgu w 1829 r. Mickiewicz bywał częstym gościem w domu znakomitej fortepianistki p. Maryi Szymanowskiej. Najmłodsza jej córka Celina naówczas 16 letnia panienka, uderzała już niezwykłą pięknością. Lubił ją ~~Adam~~ nasz poeta, przekomarzał się czasem jak z podlotkiem, ale nikt nie przewidywał, że jej to sądzono być dozgonną towarzyszką poety, żoną i matką jego dzieci.

W r. 1834, gdy wieszcz nasz przebywał w Paryżu, doszła go wiadomość o śmierci p. Szymanowskiej i zupełnem osieroceniu Celiny. Zasmucony temi nowinami, mówił o nich z przyjaciółmi, przyczem jakby mimochodem odezwał się, że ożeniłby się z Celiną, gdyby ta się na to zgodziła. Przyjaciele myśl tę pochwycili, chwaląc ją gorąco; napisano do Petersburga a list ten życzliwi obu stronom pokazali pannie Szymanowskiej. Jakieś ziarenko uczucia musiało paść przed pięciu laty w serduszko panienki, kiedy tak gorącemi łzami oblewała wówczas wyjazd ~~Adama~~ Mickiewicza, kiedy i teraz zgodziła się bez wahania odbyć daleką podróż i podać przed ołtarzem rękę poecie. Przybyła więc do Paryża i zamieszkała w domu swych krewnych państwa Wołowskich aż do dnia ślubu, który się odbył w początkach jesieni tegoż 1834 r.

• • •

W wigilję ślubu, wezwał ~~Adam~~ poeta narzeczoną do osobnego pokoju i wyspowiadał się przed nią z całego życia nie tając nawet najmniejszej rzeczy, która mogłaby potem razić przyszłą jego żonę. Po skończeniu tej spowiedzi rzekł, że jeżeli jej coś się w nim nie podoba, jest

zupełnie wolną odmienić swoje postanowienie, że jeżeli w czemkolwiek razi ją ta spowiedź i ma jakie obawy, czy to ze powodu ~~jego z powodu~~ jego postępowania w życiu, czy też z powodu jego charakteru, wtedy ma nie tylko prawo ale nawet obowiązek wręcz to powiedzieć, a wszystko powróci do dawniejszego stosunku przyjaźni.

Narzeczona, głęboko wzruszona, nie wiedziała co więcej podziwiać, czy jego szczerość i bezwzględne przywiązanie do niej, czy też czystość anielską jego duszy.

∴

Miodowy miesiąc tak opisuje poeta w liście do przyjaciela. „Trzeci już tydzień jak żyjemy z Celiną na własnem gospodarstwie. Rozwodzić się nad teraźniejszem szczęściem jeszcze zawczesnie, tyle tylko powiem, że od trzech tygodni nie byłem ani razu w kwaśnym chumorze, a często czułem się wesoły i pusty, jakim oddawna nie byłem. Celina też powiada, że jest zupełnie szczęśliwą i cieszy się jak dziecko. Trzy tygodnie szczęśliwe; dobre i to na tym ~~świecie~~ świecie!... Mieszkamy daleko od środka miasta, w zaciszy, jak na wsi. Mamy tylko trzy pokoje, własne meble, wkrótce mieć będziemy fortepian. Od rana Celina robi kawę, potem niby to gospodaruje, kręci się, świegoce i śmieje się aż do wieczora"...

∴

Mickiewiczowa była nie tylko przystojna, lecz nawet bardzo piękną. Twarz miała ściągłą, cerę białą, dość silnie zarumienioną, włos czarny, oczy ciemne. Piękna figura i wzrost wyniosły, czyniły ją podobną do Wenus, do której ją też mąż przyrównywał. Na fortepianie grała znakomicie, odziedziczywszy ten talent po matce, a w grze swojej miała chwile wysokiego natchnienia.

∴

Jakkolwiek od czasu ożenienia życie ~~Adama~~ poety stało się

spokojniejsze i weselsze, stosunki jednak materjalne coraz gorsze, sprowadziły wiele trosk na młode małżeństwo. Żadne jednak przeciwności nie mogły Celinie odebrać jej spokojnej wesołości, taktu i równowagi, które zawsze podtrzymywały słabnącą nawet czasem energję męża. Cicha i łagodna, nie drobnostkowa, oszczędna a nie zajęta przedewszystkiem i po nad wszystko gospodarską stroną życia, była stworzoną na towarzyszkę wielkiego poety, któryby znieść nie mógł tak obok siebie zarówno zagorzałej i wrzaskliwej gosposi, jak żyjącej blichtrem światowym salonowej damy. Prostota poety znalazła oddźwięk w prostocie żony i wytworzyła doskonałą harmonję, której ani twarde i ciernistie warunki bytu, ani choroba jakiej chwilowo podległa Celina, zamącić i zerwać nie mogły nigdy.

. . .

O chorobie Mickiewiczowej wiele pisano i mówiono, ale pisano i mówiono na domysł, przesadzano ją, powiększano... Nie był to bowiem obłęd, lecz lekkie zboczenie umysłowe w kierunku zupełnie niewinnym, bo przesadnego i niewłaściwego strojenia się. Nie zwracano z razu uwagi na to, ale kilkakrotne i bezpośrednie następujące po sobie objawy tego zboczenia, kazały się lękać rozszerzenia go i dla tego zdecydował się ~~Adam~~ Mickiewicz na powierzenie żony opiece lekarskiej w domu zdrowia w pobliżu Paryża, mimo ciężkie warunki opłaty 500 fran. miesięcznie, gdy cały dochód poety stanowiła pensja profesorska z Collège de France, wynosząca 600 franków. Kuracja jednak była skuteczną

stan umysłu i zdrowia polepszał się z dniem każdym, a uleczenie jej zupełne tak głośne i sławne, przez znanego mistyka Andrzeja Towiańskiego, było już tylko ostatnim aktem przewagi woli silniejszej nad słabszą.

Choroba żony zatruwała życie ~~Adama~~ poety i wycieńczała jego dochody, nic więc dziwnego, że był on w ciągłym smutku i trwodze.
W tym stanie ducha zastał go Towiański i dowiedziawszy się o przyczynie zgryzoty, rzekł mu:
— Bądź dobrej myśli, ja twoją żonę uzdrowię.
Mickiewicz tak silną miał wiarę w potęgę duchową mistrza, że zawiadomił ją o swem przybyciu nazajutrz z kimś, dla którego błagał ją, aby była powolną i uległą.
Nazajutrz przybył Adam z Towiańskim i pozostawił go w ogrodzie, dokąd też zawezwano Celinę.
Z początku zaczął zwyczajną rozmowę pytając czy zadowolona jest ze swego tu pobytu, z doktora i wygód, wkrótce jednak przeszedł do przedmiotów poważniejszych i zapytał: czy biorąc Adama za męża, zastanawiała się nad obowiązkami jakie ciążą na żonie wielkiego człowieka. Celina odpowiedziała, że rzeczywiście może nie zbadała dostatecznie swych obowiązków.
— A więc powinności swych nie dopełniłaś, powinności których wymaga Bóg, społeczeństwo i szczęście ~~Adama~~!
Z taką siłą powiedziane były te słowa, że wstrząsnęły do głębi duszy żonę poety. Wstrząsienie

to podziałało tak zbawiennie na nią, że chorobę można już było uważać za uleczoną. Wprawdzie i po powrocie do domu, parę razy wpadała w stan niezwykły, ale potężny i magnetyczny wpływ wywierający głos Towiańskiego, usunął to zboczenie i Celina powróciła do normalnego stanu zdrowia.

•

Mickiewicz nie lubił bywać w świecie i czasem zdawało się, że wybierając się gdzie z żoną z wizytą, gdy ta była już zupełnie ubrana, mówił:
— Czy wiesz moja Celinko, że wcale mi się nie chce jechać na ten wieczór. Jestem trochę znużony, czy nie zostalibyśmy lepiej w domu?
Na to żona najspokojniej, a nawet z uśmiechem, szła rozebrać się i z włosów wypleść pąsowy aksamit, który tak pięknie je zdobił, a działo się to ku niesłychanemu zdumieniu jednej znajomej francuzki, która takiej uległości pojąć nie mogła u młodej i ślicznej kobiety.

•

Silny to był i mężny charakter pani Adamowej. Raz ugasiła kołdrą poczynający się rozszerzać w domu pożar, nie krzyknąwszy nawet i nie zawoławszy o pomoc. Innym razem, podczas strasznej rewolucji w Paryżu w 1848 r. przeszła sama jedna przez całe wzburzone miasto, aby powtórzyć profesorowi Quinet'owi polecenie, jakie jej mąż spełnić kazał i powróciła do domu przez wznoszące się już barykady i szeregi wojsk.

•

Łacna, mężna a cicha Celina Mickiewiczowa, zgasła jak żyła: spokojnie i bez trwogi a anielski wyraz twarzy zmarłej, uciszył powoli głośne oznaki żalu rodziny, nadając i jej boleści ten spokój uroczysty, z którym jej dusza uleciała do nieba. —

XII

Miłość rodzicielska.

Na kilka lat przed ożenieniem ~~się~~, wyraził się kiedyś Mickiewicz, gdy mowa była o dzieciach, że: dzieci najmilsze są wtedy kiedy płaczą, bo je ~~za wtedy~~ wynoszą z pokoju.
— A cóż będzie z twojemi, jeśli ci je kiedy da Bóg? — zapytał go przyjaciel.
Zaśmiał się i odpowiedział:
— Z dziećmi jak z wierszami, najtrudniej je myć i czesać. tak jak wiersze — nie pisać — ale je poprawiać.
Dodał jednakże potem na serjo:
— Jeżeli o czem, to o swoich uczuciach nikt naprzód z wyobraźni przesądzać nie może, dopóki ich rzeczywiście nie doznał. Co do dzieci jednakże, to sądzę, że kochałbym je o tyle, o ile byłbym przywiązany do żony.

. . .

Mickiewicz bardzo kochał swe dzieci. Marynia, była przedmiotem nieustannej jego troskliwości i pieszczot. Gdy zaczęto ją sadzać na ziemi, kładł się koło niej i sam pełzał, jakby bojąc się, że własnym rozumem nie zdoła ona czołgać się na czworakach. Do trzech lat przeszło, nie schodziła prawie z rąk ojca, który długiemi godzinami nosił ją po pokoju, opowiadając cudowne baśnie, nieraz improwizowane, na kształt powieści z tysiąca i jednej nocy. Marynia do tego stopnia była rozpieszczona, że gdy Mickiewicz potrzebował wyjść gdzie wieczorem, musiał udawać się do podstępu dla spełnienia zamiaru. Ubierano dziecko w kapelusik i płaszczyk i ojciec wynosząc ją do drugiego ciemnego pokoju perswadował że idą po schodach, teraz przechodzą jedną, teraz znów drugą ulicę. Ukołysany „tyranu" jak ją zwał ojciec, zasypiał, oswobadzając go z dziecinnej niewoli.

. . .

Zapytana Marynia przez p. Wrotnowskiego, co ma jej przynieść na gwiazdkę, zażądała palcowych rękawiczek. Dla tak małych dzieci, rzecz to nieużywana nawet w Paryżu; trzeba więc było obstalować umyślnie. Mickiewicz odrysował sam na papierze rączkę swojej pieszczoszki i rysunek ten z położonym na nim napisem: "rączka Maryni" i datą, znaleziono w wiele lat potem, po śmierci poety między pozostałymi papierami.

• • •

W Lozannie, dokąd przybył Mickiewicz z rodziną dla objęcia katedry literatury rzymskiej, często odbywał poranne przechadzki ze swą Marynią. Zdarzyło się raz, że dano dziecku zbyt płytkie trzewiczki, do których co chwila nasypywał się piasek. Co kilka kroków następowało utyskiwanie, że piasek kole w nóżkę. Z niezrównaną cierpliwością schylał się więc poeta, zdejmował trzewiczki, wysypywał piasek i obuwał je napowrót, aby za chwilę podobną operację powtórzyć, a nie okazał przytem ani znaku niecierpliwości lub rozdrażnienia.

• • •

Pomimo wielkiej miłości a nawet słabości, jaką miał Mickiewicz dla swej pierworodnej, nie myślał bynajmniej tolerować wybryków, mogących szkodliwie oddziaływać w przyszłości na moralną stronę dziewczynki. Kiedy pewnego razu sprawiono jej buciki z bronzowo-złocistej skórki i zaprowadzono z wizytą do pp. Jundziłłów w Lozannie, widok wszystkich innych dziewczątek ubranych wprawdzie również biało, ale w trzewiczkach czarnych, wbił ją w taką dumę, że z nikim już mówić ani bawić się nie chciała.

Upokorzone rywalki podniosły płacz i lament. Doszło to do poety. Chcąc skarcić ten zarodek pychy, odebrał Maryni złociste buciki i podarował je innej dziewczynce mimo

rozpaczy i też tak strasznie skonfundowanej pierwotnej ich właścicielki.

*
* *

Przywiązanie Mickiewicza do dzieci, nie mogło się nawet oprzeć ich fantazjom. „Marysia" zobaczyła gdzieś wiewiórkę i naparła się koniecznie przyniesienia jej do domu. Mickiewicz obiecał jej solennie, że będzie miała wiewiórkę i spełniając jej prośbę a raczej zachciankę, u spotkanego na ulicy w kilka dni później sabandczyka, kupił zwierzątko, które mu jednak wielki a zupełnie nieprzewidziany kłopot sprawiło.
Szedł on wówczas na prelekcję do Collège de France, wiewiórkę więc, chcąc ochronić od mrozu ulokował w zanadrzu i zapiął dobrze surdut aby mu nie uciekła. Ledwie uszedł kilkanaście kroków, prelekcja przyszła mu na myśl, a za to wiewiórka zupełnie wyszła z pamięci. Wchodzi na katedrę i zaczyna mówić. Przez czas jakiś wszystko szło dobrze, aż wiewiórka znudzona długim spokojem, albo może zbytnio już czując gorąco w sali dobrze ogrzanej i pod ciepłym surdutem, zaczęła się kręcić żywo szukając wyjścia z ciemnej kryjówki. Ciągnąc dalej rzecz o literaturze słowiańskiej, czuł profesor na piersiach wszystkie skoki i poruszenia wiewiórki. Ale nagle pogorszyło się i tak już nieprzyjemne położenie; wiewiórka trafiła w otwór rękawa i żywo zsuwać się przezeń zaczęła. Mickiewicz ścisnął coprędzej rękaw przy dłoni i trzymał mocno, lękając się co chwila, aby zwienacka mieszkanka lasów, wylatując z rękawa profesora jak niesłychane zjawisko, wśród zadziwionej publiczności jednym skokiem się nie znalazła. Przy takiem pasowaniu się z niewygodnym gościem, dalej prelekcję prowadzić i kończyć musiał, dziwnym tym kłopotem.

tem okupujące fantazję dziecięcą.

•

Podczas przejażdżki łódką na jeziorze Enghien obaj synowie poety wiosłowali, szczęśliwi i dumni, że wiozą ojca. Obecny temu znajomy, zaczął mu winszować, że synowie tak rosną i że doczekał się już pomocy, - a poeta wskazując na nich, odrzekł z nawpół smutnym uśmiechem.
- A rosną! to nasi spychacze.

•

Przyjście na świat pierworodnej córki w 1835 r. obwieścił przyjaciołom w następnych słowach: „Możesz sobie wyobrazić jaki w tem dziecku jest zbiór wdzięków, cnót, przymiotów i zalet. Matka codzień nowe odkrywa i ja powoli tym odkryciom wierzyć zaczynam”... W kilka miesięcy potem pisze: „Córka moja zdrowa, ładna, tłusta, już pełza po ziemi; ma dwa ząbki; mówi tylko ba i bu.” A pani Celina, żona ~~Adama~~, donosi w przypisku: „Adam znosi płacze Maryni bardzo cierpliwie i spokojnie i muszę go pochwalić, że jest bardzo troskliwym i czułym ojcem. Nosi ją i usypia na ręku, gniewa się tylko, że jeszcze nie gada. Maleństwo tak go już zna i kocha, że jak tylko obaczy, trzepie się cała z radości i rączki do niego wyciąga.” W r. 1836 pisze znowu poeta: „Marysia już ma miesiąc 16ty, zdrowa, wesoła, ale głupia, dotąd nie gada tylko jakieś słowa które ciągle wymyśla i zaraz zapomina. Wielką mam z niej pociechę; mam domową komedję zawsze nową i zabawną.

•

W obejściu się z żoną i dziećmi był ~~Adam~~ Mickiewicz nadzwyczaj łagodny. W tej jednak jego łagodności i dobroci nie było żadnej słabości, wyrażającej się zbyteczną pobłażliwością; nie było też przesadnych pieszczot; jego łagodność i dobroć miała w sobie powagę prawdziwej miłości.
Obchodzenie się jego z dziećmi było wzorowe. Żadnych nigdy krzyków, wyrzekań i lamentacji. Ciągły był spokój

w domu i wesoła cisza. Ciężkie i to nieraz, chwile miała cała rodzina do przebycia, a jednak nikt nie słyszał najmniejszej skargi lub narzekania, a nawet oznak zniecierpliwienia ze strony wieszcza.

* * *

Mickiewicz miał czterech synów: Władysława, Aleksandra, Jana i Józefa i dwie córki: Marję, następnie zamężną za Tadeuszem Goreckim i Helenę, późniejszą żonę inżyniera Hryniewicza. Najstarsza córka wysoko wykształcona i muzykalna, była, zwłaszcza po śmierci matki, opiekunką młodszego rodzeństwa, któremu tak prędko i ojcowskiej zabrakło opieki. Helena była skrzętna, zwinna i lubiła zaglądać w gospodarstwo i do kuchni. Mówiąc o jej przyszłości wyraził się ojciec:
– Jakąkolwiek w świat pójdzie drogą, i w jakiemkolwiek będzie położeniu, jej zawsze dobrze będzie.

Postępami w nauce najstarszego syna, gdy ten był w znakomitem kolegjum St. Barbe, bardzo się Adam cieszył i rad o nich mówił. Kształcąc w nim ducha, zwracał pilną uwagę i na rozwinięcie sił fizycznych. ~~Adam~~ wszędzie chciał widzieć siłę, czuł on bowiem i rozumiał potrzebę wielkiej siły tak duchowej jak materjalnej. Mickiewicz nie mógł sam dokończyć wykształcenia swoich synów, odumarł bowiem ich, gdy byli jeszcze małemi dziećmi. Najstarszy z nich miał w chwili zgonu ojca zaledwie lat piętnaście.

XIII

Między życiem a śmiercią.

Mickiewicz kilka razy w życiu znajdywał się w niebezpieczeństwach grożących śmiercią i za każdym razem cudownym prawie sposobem wychodził z nich. Znany nam już jest wypadek z dziecinnych lat, kiedy spadłszy z okna na ulicę, nie dawał już najmniejszej oznaki życia. W późniejszym wieku groza nagłej a przypadkowej śmierci

stanęła nad nim jeszcze trzy razy.

*
* *

Podczas pobytu swego w Kownie, gdzie mieszkał jako nauczyciel tamtejszego gimnazjum, ~~Adam~~ Mickiewicz przedsiębrał częste wycieczki za miasto, do sławnej z piękności doliny, a zawsze samotnie. Towarzystwo ludzi nękało go i drażniło niewypowiedzianie. Był on wtedy ciężko dotknięty wyjściem za mąż Maryli, którą był pierwszą, a więc najsilniejszą pokochał miłością.

W czasie jednej z tych samotnych wycieczek chciał użyć kąpieli w Nurtach Niemna, a że pływał doskonale, najmniejsze przypuszczenie niebezpieczeństwa nie postało mu w głowie. Przepłynąwszy więc z jednego brzegu na drugi i odpocząwszy chwilę, powracał już, gdy na środku rzeki, na największej głębinie porwał go kurcz i takie osłabienie, że już czuł, iż musi utonąć. W tej chwili przypomniał sobie matkę i swe niebezpieczeństwo w dziecinnych latach i polecił się sam Najświętszej Pannie. Co się dalej z nim działo? – nie pamiętał, ale gdy przyszedł do siebie stał już bezpieczny na brzegu; chociaż jak się tam dostał, ani wiedział ani wytłomaczyć nie umiał.

Wypadek ten wpłynął wielce na ówczesny stan jego duszy, t.j. na uspokojenie wewnętrzne; nie tylko przez tak bliskie spotkanie się ze śmiercią, a i przez tak cudowne ocalenie.

*
* *

Drugi raz, wypadek taki spotkał go w Szwajcarji, w Splügen. Zwiedzając z Odyńcem dziką, ale malowniczą miejscowość Schamser-Thal, gdzie droga idzie wciąż prawie nad brzegiem głębokiego rozdołu, zarosłego lasem po bokach, a gdzie Ren na dnie zawsze gniewny, wre szumi i huczy bez przerwy. Idąc

pieszo nad tym rozdołem, bawił się ~~Adam~~ rzucając weń lub spychając znajdowane obok drogi kamienie, których szelest spadania długo słychać było. Adamowi zachciało się koniecznie widzieć, jak się wyraził, „skoki olbrzyma" i upatrzywszy nad brzegiem ogromny kamień, napół wrosły w ziemię, postanowił wyrwać go z miejsca i zepchnąć do Renu. Za pomocą więc okutych żelazem kijów, jakie mają wszyscy podróżni, zaczęli go podkopywać i podważać z boków, a gdy już kamień był podkopany Mickiewicz kazał towarzyszowi swemu podważać go kijem, a sam zaczął uderzać nogą. Jednym razem, kamień, który się zdawał jeszcze mocno osadzony w ziemi, nad wszelkie spodziewanie runął nagle, a Adam, który go właśnie nadeptywał, zachwiał się i upadł za nim w przepaść. Szczęściem spadzistość nie była zbyt stromą, a on padając schwycił się oburącz za drzewo rosnące na pochyłości; inaczej śmierć lub kalectwo musiałyby nastąpić nieochybnie.

* * *

Ciężka była zima 1830 r. w Rzymie, dokąd na kilkomiesięczny pobyt przybył poeta, a cięższa do przebycia tem bardziej, że w całym mieście niema pieców, tylko kominki z których więcej swędu niż ciepła. Kiedy więc przyszło kilka stopni zimna, w wilgotnych izbach wytrzymać trudno było. Musiano ratować się sztucznem wytwarzaniem ciepła, do czego posłużyła używana przez Włochów *carbonella*. Jestto blacha żelazna z wygiętemi do góry brzegami, na nóżkach, na której rozpalają się węgle drzewne jak u nas w samowarach, a ciepło od nich zastępuje miejsce pieca. Ustawiono więc *carbonellę* w pośrodku pokoju, napełniono żarem, Adam usiadł na kanapie po turecku, czego się w Krymie nauczył, dla rozgrzania nóg, a Odyniec ostrzegając ciepła i

bojąc się aby prędko nie uszło przez szpary, pozatykał je szczelnie i ciesząc się z ciepła, urągając nad klimatem włoskim a pogadawszy ze czcią o polskich piecach, zabrali się do czytania. Wkrótce jednak zaczęli uczuwać senność, której gdy nie mogli pokonać, nie przypuszczając ani przewidując niebezpieczeństwa — usnęli. Kilkakrotne pukanie do drzwi nie zbudziło ich, a gdy przybysz — a był nim ks. Stanisław Parczewski, zdziwiony milczeniem nacisnął klamkę, drzwi, na szczęście nie zamknięte, otworzyły się, a gość krzyknął z przerażenia, poczuwszy charakterystyczny odór zabójczego gazu napełniającego powietrze. Głos ten obudził przecie śpiących, a gdy Adam podniósł się z kanapy, zatoczył się, jakby mu nogi pocierpły i czuł się jakby zupełnie pijany. Ks. Parczewski otworzył wnet oba okna; a widząc, że obaj nie mogą się poruszać, zawołał gospodynię i z jej pomocą wyprowadził ich za drzwi, na schody. Przywołany felczer, mieszkający obok, kazał im zlewać głowy zimną wodą z octem, pić rumianek i położyć się do łóżka. Ks. Parczewski siedział przy nich aż do wieczora i nie wprzód odszedł, aż usnęli. Ale gdyby był przyszedł o godzinę później, znalazłby ich już pewnie uśpionych snem wiecznym.

XIV

Stosunki materjalne

Kiedy Mickiewicz chciał wydać pierwsze dwa tomy swoich poezji, upoważnił do zajęcia się tą sprawą Czeczota i Odyńca. Ten ostatni zaproponował księgarzowi wileńskiemu Józefowi Zawadzkiemu nabycie rękopismu <u>na wieczność</u> za opłatą stu dukatów gotówką i 50 egzemplarzy w naturze. Zawadzki wziął rzecz do namysłu, ale po tygodniu... odmówił.

* * *

Początkowe wydanie poezji Mickiewicza, opłacały się wcale nieźle. Dwa tomiki, których nie chciał nabyć Zawadzki, wydał poeta drogą prenumeraty i po potrąceniu wszystkich kosztów miał z nich przeszło 600 rubli srebrem dochodu. Również, a nawet korzystniej powiodły się wydania „Sonetów Krymskich", „Konrada Wallenroda", „Grażyny", „Farysa" i drobniejszych poezji. Jakkolwiek przed dokonaniem tych edycji, bieda nieraz zajrzała w odwiedziny do poety, który jak sam pisze, często w Moskwie nie miał nawet na kawę, - to później jednak przedpłaciciele hojnie sypnęli groszem, skąd wytworzył się fundusz na podróż do Włoch. Wysokości jego nie znamy, musiał być jednak dość znaczny, kiedy oprócz tego, co wziął z sobą poeta wyjeżdżając z Petersburga w 1829 r. do Niemiec, posiadał jeszcze weksel na dom Rotszylda w Frankfurcie i kredyt otwarty na dom bankierski Turner i sp. w Neapolu. Były to najmilsze, najswobodniejsze i najweselsze czasy w życiu poety.

*

* *

Że i wówczas znajdowali się ptakowie niebiescy, którzy nie siejąc ni orząc zbierali lekko... grosz, dowodzi jeden z drukarzy lwowskich, który zrobiwszy w 1827 r. taniszą od poprzedniej edycję „Sonetów Krymskich" podciął dochody poety niweczące sprzedaż poprzedniego wydania. Uczynił to zaś nie tylko bez porozumienia się z autorem, ale nawet bez jego wiedzy. Nic więc dziwnego, że Mickiewicz mocno był oburzony o taki wyczyn, i w jednym z listów życzył panu drukarzowi: „aby mu paraliż naruszył wszystkie prasy".

*

* *

Od chwili zamieszkania w Paryżu, rozpoczęły się finansowe trudności poety. Znosił on je lekkiem sercem, choć zdarzało się, że potrzeba było zastawić szpilkę od krawatu lub coś podobnego, aby mieć na pierwsze potrzeby. Oto co pisze w tym przedmiocie w odpowiedzi na list Odyń-

wyrażający obawy o przyszłość. „Lękasz się o przyszłość i myślisz zawsze o jutrze. Ty Edwardzie! Nie skorzystałeś z mego towarzystwa. Czyż mię widziałeś kiedy oglądającego się na jutro? Gdybym miał kochającą żonę, zdaje mi się, że nie myślałbym nawet o następnej godzinie i cały oddałbym teraźniejszości. Używaj tedy szczęścia, bo może zniknąć i uciec, szczególniej jeżeli rozgniewasz Opatrzność, ~~nie~~ z jej darów nie umiejąc się cieszyć"...

*
* *

Z owych paryskich czasów wiadoma jest tylko dokładnie wysokość jednego honorarjum, które otrzymał poeta za tłomaczenie z Byrona „Giaura". Otóż sprzedawszy je na zupełną własność wydawcy, otrzymał 100 dukatów. Podobno za „Pana Tadeusza" przysłał mu Edward Raczyński 1000 talarów, bliższe jednak szczegóły dotyczące tej sprawy nie są nam znane.

*
* *

Katedra literatury łacińskiej w Lozannie, jakkolwiek nie bogato uposażana dawała jednakże poecie i jego rodzinie byt dość wygodny. Pensja wynosiła wprawdzie tylko 2800 franków, ale niskość cen miejscowych większe jej znaczenie nadawała

*
* *

Objęcie katedry literatur słowiańskich w Collège de France, w Paryżu, podniosło znacznie dochody poety, pensja wynosiła bowiem 600 fr. miesięcznie. Lekcje jednak, które wzbudzały wielki zapał słuchaczy, do tego stopnia nie podobały się ówczesnemu rządowi francuskiemu, że ofiarowano Mickiewiczowi 50,000 franków z warunkiem wyjazdu do Włoch, pod pozorem poratowania zdrowia. Gdy poeta propozycję tę odrzucił, zawieszono wykłady, pensji jednak cofnąć nie można było, bez uchwały wszystkich profesorów kolegjum, stąd ~~od r. 18[illegible]~~ zmniejszono ją do połowy. Stan taki trwał trzy lata i dopiero 1848 r. uchwała taka nastąpiła i katedrę, a z nią

i pensję Mickiewiczowi odebrano. Chcąc w jakiś sposób zatrzeć tę niesprawiedliwość dano Adamowi posadę pomocnika biblijotekarza w Arsenale z bardzo skromną pensyjką i mieszkaniem w gmachu Arsenału. Mały ten dochód nie mógł w żaden sposób, wobec drożyzny Paryża, wystarczyć na utrzymanie licznej już rodziny poety.

* * *

Smutno i ciężko płynęły dni poety na paryskim bruku. Niedostatek, bieda nawet nieraz do drzwi jego pukała. Sądzimy, że żadne opisy tego życia nie byłyby tak wymowne i tak wzruszające, jak własne słowa listu Adama pisane do żony:

„Posyłam tobie franków siedmdziesiąt, więcej nie mam, to coś zostawiła nie wystarczyło do końca miesiąca. Zastawiłem kopertę od zegarka. Więcej nic już do zastawienia nie mamy. Tego miesiąca dano mi już tylko pół pensji. Po opłacie chleba, mleka, piwa etc. zostało mi na tydzień życia; po którym tygodniu zacznę troszczyć się i starać się, lubo nie wiem wcale gdzie się udać. Wiesz, że ja się tem nie trapię więcej niż należy i ty więc bądź spokojna.

* * *

Gdy wieść o śmierci poety jak iskra przebiegła całą Europę i odezwała się jękiem żałoby wśród rodaków, dzieci jego nie miały nic, nic zupełnie! Nie zapomniało jednak o nich społeczeństwo, które nie wiedziało nawet może jak dumny ojciec ciężko walczył z losem. Posypały się składki i powstała suma pozwalająca wychować dzieci tego, który im za sukcesyję całą zostawił wielką sławę i nieskalane imię.

Koniec.

Następujące książki są do nabycia w księgarniach:

- Brodzinski. „Wiesław" sielanka wyd. II. str. 32 . . . 5
- Coppée. Poezje: Błogosławieństwo.—Głowa sułtanki. Romans Joanny.—Drobne poezje 25
- Czajkowski. Baśń o żelaznym wilku.—Madej. . . 10
- Czeng-Ki-Tong Nowelle z życia Chinczyków. . . 15
- Dante Alighieri. Boska Komedja. Część I. Piekło. —
- Djabeł wśród ludu. Historja o djable jako schódł przy babie.—O djable wódkorobie.—Chłop i djabeł i t. d 10
- Gaszyński K. Sielanka młodości.—Gra i karciarze. 5
- Grabowski Bronisław. Krzyż w oazie.—Rzeźbiarz Lychares (obrazek starogrecki) 5
- Grajnert Legendy:—Osiczyna i leszczyna.—Czarodziejska fujarka.—Lwia jama.—Sosna.—Bór. Pieśń prządki. — Śpiew wieśniaczki . . . 15
- Jankowski J. Lalka (w oprawie) 30
- — Siostra Łucja.—Smutny rycerz.—Chore dziecko.— Śpiąca Królewna 40
- — Staccato 20
- Krasiński Zygmunt. Poezye (Ułamki i fragmenta). 15
- Karpiński Fr. Poezje: Laura i Filon i inne. . . 5
- Lenartowicz T. Błogosławiona.— Zachwycenie.— Chata pod śniegiem.—Dzieci.—Złota kaczka. 20
- Mickiewicz Adam. Bajki 5
- Odyniec A. Legendy z życia św. Franciszka z Assyżu Trzy wiśnie.—Pacierze.—Memento Mori . . 5
- Ordon Poezje: Loterja (wiersz deklamowany przez ś. p. Królikowskiego).—Suknia balowa.—Przed oknem bankiera i inne 10
- Or-Ot. Poezje i Monologi *(pod prasą)* . . . . .
- Pług Adam. Sroczka, obrazek zaściankowy z ilustracjami 15
- Słowacki Juljusz. Arab.—Mnich 5
- — Hugo.—Ojciec zadżumionych.—W Szwajcarji . 10
- Tennyson. Ginewra tł. Pajgert 5
- Zieliński G. Kirgiz. 5

DJALOGI, MONOLOGI i DEKLAMACJE.

- Ostatnia próba. Dramat w 1 akcie przez Wacława Szymanowskiego. 75
- Strachy. Kaprys sceniczny w jednej odsłonie wierszem napisał Józef Jankowski 20

ZESZYT I, str. 64 kop. 20.—Ach Panie! *Gawalewicz.*—Ach rozumiem! *Bożydar.*—Pierwszy raz. *Kośmiński.*—Czarny szal.—Niebezpieczna. *Ujejski.*—Pijany. *Aspis.* i inne.

ZESZYT II, str. 128 kop. 40. Wyznanie. *Bałucki M.*—Zamki na lodzie. *Chęciński J.*—Chłop o letnikach. *Dygasiński A.*—Abdykacja, Spóźniona odpowiedź. *El...y.*—Panna na wydaniu; Niczego; Na estradzie. *Gawalewicz.*—„El Mole Rachmim" *Gomulicki.*—Po rozmowie. *Jankowski C.*—Pan. Piperment na wodach w Ciechocinku. *Junosza Kl.*—Mój koń srokacz. *Kolanowski A.*—Pocztylion. *Kondratowicz L.* — Do kobiety. *Konopnicka M.* — Anakreontyki w górach. *Kościelski A.*—Do kobiet. *Krasiński Z.*—Mój pierwszy kochanek. *Kuczyński J. K.*—Nie boję się burzy. *Orłowski A.*—Stary aktor. *Or—ot*—System filozoficzny. *Pol. W.* i inne.

ZESZYT III, str. 64 kop 20. Drapieżne ptasze. *Anczyc Wł. L.*—Różowa chwilka. *Asnyk.*—Gawędka. *Bałucki.*—Niefortunna przysługa. *Barański.*—Dyplomacya. Moja Siostrzyczka *Bożydar.*—Męczennica nauki. *Fulgenty.*—Smok *Gawalewicz M.*—Pogrzeb aktora. *Gomulicki. W.* i inne.

ZESZYT IV, str. 128 k. 40. Zdradne okno. *Alf.*—Bankrut, *Aspis.*—Dzionek obywatelski. *Bartels A.*—Kobieta (djalog). *Dancourt-Grenet.*—Pieśń na dwa głosy. *Deotyma.*—Do płci pięknej. *Godebski C.*—Gwido (wyjątki z poematu) i inne.

ZESZYT V, str. 96 cena k.30 Kotek Angora. *Aksel.*—Przysięga dziewczęcia. *Bałucki.*—Zaściankowa lwica. *Chochlik*—Jeszcze zamki na lodzie. *Chęciński J.*—Bachantka. *Felicyan.*—Mój Walczyk *Gawalewicz.*—Przy kielichu. *Miriam.*—Do ukochanej, *Krasiński Z.*—Danajdy. *Mickiewicz.*—Moje kieszenie. *Manselet.*—Monolog bez tytułu. *Sęk* i inne.

ZESZYT VI. str. 128 k. 40. Pan Stefan z Pokucia.—Do nowonarodzonego.—Do mężczyzny.—Dziady (urywek).—Ostatni sen Tassa.— Dzwony.— Posag.— Szubieniczka.— Przy mazurku Szopena.—Moriturus.—Podlotek.—Do dziewczęcia.—Czaty.—Strachy i inne.

ZESZYT VII, str. 64 kop. 20.

ZESZYT VIII, str. 96 kop. 30.

- Franciszek Reinstein. Djalogi i Monologi wypowiadane przez Wł. Szymanowskiego oraz przez M. Frenkla pierwszego komika komedji.
- Album humorystyczne ilustrowane. Nasi żydkowie. Szkice piórem i ołówkiem (pod prasą)
- Anegdoty z życia Napoleona I. 60
- Icek Papycek i jego przygody 10
- Księga Anegdot. I. Anegdoty historyczne i humorystyczne 20
- Ocean śmieszności. Krakowiaki i Mazury . . . 10
- — Piosnki Argentyńskie. 10
- — Piosnki i Deklamacje (Jóżów Grojseszyków) . 10
- Śpiewnik Polski. Zeszytów 4. Cena zeszytu . . 10
- Śpiewnik Argentyński 10
- Żyd. Kalendarz humorystyczny 20

Druk F. Oszmnika, Krak.

Zeszytów VII.

Wybór poezji: Zeszyt I — 20
II — 40
III — 20

Zeszyt IV — 40
V — 30
VI 40
VII 20
VIII pod prasą

...ronie
...12 30
...kie — 10
...razki
...obrazki
...kiej
...Muchar— 75
...Ddań
...ań) 20
25
15

Bałamutki 20
Londyn 20
Nasi mężowie i mężulkowie 20
„Teściowa" Miłego pomnika dla... 20
Pieśni miłosne 10
Co ojciec Kasiowi o Mickiewiczu opowiedział (Wybór poezji dla dzieci) 10
Mazur, Walczyk humoru na 364 i jeden dzień (Kalendarz humorystyczny na 1898 r — 20

Z cyklu monologów charakterystycznych:

Monologi: Pan Goldfein jako Teść.—Pani Gołda Fisz
„nasza“ Teściowa.—Pan Izydor Karafka.—
Panna Regina Goldwasser przed balem.—Ku-
busz Pinkus Donżuan . . . .
Pan Dżedżyc od Biczenogi,—Pan Dżedżycz od Gęsio- 10
byków na polowaniu.—Kubusz Piwner na rau-
cie—Czocze Kerłbesztyk aryst.—Zaćmienie.
Bal u p Szwindelmacher.—Judyta (primadonna z Nale- 10
wek).—Pan Kopfkrank.—Pan mecenas.—Pan
Izydor na wodach.—Icek arendarz 10
Pn Silberstein wybierający się z żoną na spacer—
Pan Moryc Berfater.—Pan Dżedżyc i jego
„Człowiek“.—Pan Majtrank „pośrednik“.—
Pan Libszteinowski . . . .
Pan Jankiel Końskowoler w Warszawie.—Pan Zalc- 10
man w poszukiwaniu willi.—Nadinspektor
ubezpieczeń.—„Łeopołd“ baron Wiślany.—
Pan Judka Mendel felczer z małego miaste-
czka. . . . .
Na wilegiaturze.—Hersz Dyskonter.—Lament Dawida 10
Magenfisza. Corso pana Szpigelmana.—Isak
Silberstein.—Cudowny rabin. . . . . . .
Pojedynek Srula z Pinkusem.—Oryginalna przygryw- 10
ka.—Niema lichwiarzy.—Symcha Kelner.—Li-
sty „Otwock“-„Nowomińsk“.—Pan Luftman.—
Jankiel Grójeckier . . . .
Kubusz i Leosz.—Biały Salon.—Silny mąż.—Świe- 10
tna partja.—Izydor Szloma weksler.—Jankiel
rolninikiem.—Berek Silbergeld na wystawie.
Jojna Cynamon.—Przygoda myśliwska.—Pan Rozen- 10
kranz.—Kawał na rozbójników . . . . . .
Markus Kollner.—Dobra spekulacja.-Jojna faktor.— 10
Pan Feuerstifter.—Pan Lejzor.—Monolog po
monologach.—Niema szczęścia
Kożegłowie.—Nosił wilk.—Przysięga pana Dawida 10
Machauf.—Bal kostjumowy u państwa Cyna-
moner.—Śpiew Moszka Pokrzywy . . . .
Hrabia N. del Man.—Lament pana Magenfisza.—Li- 10
sty Łeosza do Jóża.—Podarki.—Szmul Ko-
perwas.—Szmul Szwamdryber, podczas pobo-
ru w Brodach Galicyjskich 10

Druk F. Csernáka, Krak.-Przedm. № 6.

Ksiądz Kordecki w obronie Częstochowy w r. 1655. Z rysunkami. Cena 30

Sonety Adama Mickiewicza 10

Helistan Szkice i obrazki I Żydzi na wsi – II Obrazki kolejowe – III Obrazki miejskie z rysunkami Ant. Muchawskiego 75

Kobieta Zbiór Aforyzmów Zdań Myśli i Dowcipów (500 zdań) 20

Ach te panny 25

Nasze żony i narzeczone 15

Bałamutki 20

Dandys 20

Nasi mężowie i [illegible] 20

„Teściowa“ Miły upominek dla ... 20

Pieśni miłosne 10

Co ojciec Kasiowi o Mickiewiczu opowiedział (Wybór poezji dla dzieci) 10

Mazur, Walczyk humorów na 364 i jeden dzień (Kalendarz humorystyczny na 1898 r — 20